

BIULETYN informacyjny



marzec 2024

Rok XXXIV Nr 03 (407)

ISSN 1233-8567



Śródmieście Północne. Powstańcy przy wylocie ul. Czackiego na ul. Świętokrzyską z bronią zdobytą po zajęciu gmachu komendy policji na Krakowskim Przedmieściu.



... Halo! Tu serce Polski! Tu mówi Warszawa!
Niech pogrzebowe śpiewy wyrzuca z audycji!
Nam ducha starczy dla nas i starczy go dla Was!
Oklasków nie trzeba!

Żadamy amunicji!



Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej

*Chrystus zmartwychwstał! i ty, człowiecze,
Zmartwychwstań jasny z otchłani grzechu,
Wykąp się w blasku, co z nieba ciecze,
Zaczerpnij życia w wiosny oddechu.(...)*

/ Artur Oppman /

Święta Wielkiej Nocy to jedno z ważniejszych świąt w naszej polskiej tradycji.

Kierują nasze myśli i uczucia ku rzeczom najważniejszym i najwspanialszym.

Nie ma większej obietnicy niż Zmartwychwstanie, nie ma większej nagrody niż odkupienie

i nie ma większej pociechy niż życie wieczne.

Niech te świąteczne dni będą czasem głębokiej nadziei, przyniosą wewnętrzny spokój,

zaszczepią optymizm i odnowią radość życia.

Życzę również dużo zdrowia, pogody w sercu i sił do dalszych działań.

p.o. PREZES
Zarządu Głównego ŚŻŻAK
por. hm. Janusz Komorowski ps. „Antek”

Wielkanoc 31 marca-1 kwietnia 2024 r.



fot. polska-zbrojna.pl

Sztandar dla Dowództwa Wojsk Obrony Terytorialnej

1 marca na placu Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie odbyła się uroczystość wręczenia sztandaru Dowództwu Wojsk Obrony Terytorialnej. Sztandar przekazał Zwierzchnik Sił Zbrojnych Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda na ręce pełniącego obowiązki Dowódcy WOT gen. bryg. dr. Krzysztofa Stańczyka.

Uroczystość odbyła się przy wojskowej asyście Kompanii honorowej 4 Warmińsko-Mazurskiej Brygady Obrony Terytorialnej oraz oprawie muzycznej Orkiestry Reprezentacyjnej Wojsk Obrony Terytorialnej. Poczty sztandarowe wystawiły wszystkie posiadające swoje sztandary jednostki podległe pod Dowództwo WOT.

Matką Chrzestną sztandaru została pani Halina Rogozińska ps. „Mała”, „Niebieska” – żołnierka AK, łączniczka IV Obwodu Ochota w Powstaniu Warszawskim, a Ojcem Chrzestnym – Prezes Światowego Związku Żołnierzy AK – por. hm. Janusz Komorowski.

W uroczystości wzięli udział m.in.:

- Zwierzchnik Sił Zbrojnych RP Prezydent RP Andrzej Duda wraz z Pierwszą Damą Agatą Kornhauser-Duda,
- Szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego pan Jacek Siewiera,
- Wiceprezes Rady Ministrów Minister Obrony Narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz,

– Szef Sztabu Generalnego WP gen. Wiesław Kukuła,

– Dowódca Operacyjny Rodzajów Sił Zbrojnych gen. dyw. Maciej Klisz.

Podczas uroczystości głos zabrali Prezydent RP Andrzej Duda i Minister Obrony Narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz.

Sztandar wojskowy w historii polskich Sił Zbrojnych zawsze stanowił świadectwo sławy wojennej, tradycji i miłości Ojczyzny – nadawał sens walce o kulturę narodową, mowę ojczystą i zachowanie historii – aż do złożenia na ołtarzu Ojczyzny ofiary najwyższej – życia. Wartości niesione na sztandarach z okresów wojen i walki o niepodległość nie zmieniły się, a dewiza: *Bóg, Honor, Ojczyzna* – nie utraciła swojego głębokiego znaczenia.

Nadanie i wręczenie sztandaru jest dziś największym wyróżnieniem dla jednostki w Wojsku Polskim. Stanowi nobilitację dla dowództwa i żołnierzy. Sztandar jest znakiem jedności formacji, symbolem etosu służby wojskowej.



fot.: prezydent.pl, gov.pl, DWOT,
polska-zbrojna.pl

Na podstawie decyzji Ministra Obrony Narodowej Dowództwo Wojsk Obrony Terytorialnej przejęło i kultywuje dziedzictwo tradycji Komendy Głównej Armii Krajowej, dlatego też na Sztandarze Dowództwa Wojsk Obrony Terytorialnej w górnym lewym rogu

płata sztandaru, w polu wieńca umieszczony jest znak Polski Walczącej – haftowany srebrnym szychem, przy drzewcu zaś, w dolnym prawym rogu, w polu wieńca umieszczony jest skrót Komendy Głównej Armii Krajowej – „KG AK 1942 – 1945”.

Red.

Wołyń – sprawdzian możliwości współdziałania AK z Armią Czerwoną

Andrzej Chmielarz

Wkroczenie w styczniu 1944 r. Armii Czerwonej na tereny II RP w rejonie Rokitna, leżącego na Wołyniu nieopodal Saren, stało się sygnałem dla Komendy Okręgu AK Wołyń do przystąpienia do realizacji planu „Burza” – operacji mającej na celu podjęcie działań na tyłach armii niemieckiej i ukazanie Polaków jako gospodarzy na terytorium Polski w granicach przedwojennych. 15 stycznia 1944 r. komendant Okręgu Wołyń AK płk Kazimierz Bąbiński „Luboń” wydał rozkaz o przystąpieniu do mobilizacji oddziałów AK, a dwa tygodnie później, 28 stycznia 1944 r. w Suszybabie, na odprawie oficerów sztabu Komendy Okręgu AK Wołyń, podjęto decyzję o utworzeniu 27. Dywizji Piechoty AK i rozpoczęciu akcji „Burza”. Działania tej dużej jednostki AK, która jako pierwsza nawiązała kontakt z Armią Czerwoną, stały się sprawdzianem sowieckich intencji wobec Polski.

W wyniku mobilizacji oddziałów konspiracyjnych AK postawiono pod broń ponad 6,5 tys. żołnierzy, które zostały skoncentrowane w zachodniej części Wołynia. W rejonie na południe od Kowla utworzono zgrupowanie „Gromada”, a w rejonie na północ od Włodzimierza Wołyńskiego zgrupowanie „Osnowa”. W oparciu o nie przystąpiono do odtwarzania 27. Dywizji Piechoty. Dowództwo objął komendant Okręgu płk Kazimierz Bąbiński „Luboń”. 10 lutego 1944 r. obowiązki komendanta Okręgu AK Wołyń i jednocześnie dowódcy formującej się dywizji przejął mjr dypl. Jan Wojciech Kiwerski „Oliwa”. Szefem sztabu dywizji został kpt. Tadeusz Sztumberk-Rychter „Żegota”. Zorganizowano dwa zgrupowania pułkowe: kowelskie „Gromada” (trzybatalionowy 50 pp, dwubatalionowy 43 pp, I szwadron 21 puł) oraz włodzimierskie „Osnowa” (dwubatalionowy 23 pp, batalion i samodzielna kompania 24 pp, I szwadron 19 puł). Dywizja liczyła ogółem 5988 ludzi, a z oddziałami obrony ludności cywilnej i zaplecza kwatermistrzowskiego – 6558 ludzi.



„Biuletyn Informacyjny” z 24.02.1944 r. z telegramem Rady Jedności Narod. i Pełnomocnika Rządu na Kraj do premiera St. Mikołajczyka w sp. wkroczenia Sowietów na ziemię Rzeczypospolitej

fol. archiwum



Płk Kazimierz Bąbiński „Luboń”



Mjr dypl. Jan Wojciech Kiwerski „Oliwa”

Przeprowadzone przez Niemców w okresie formowania dywizji akcje zostały odparte, a rejon wyznaczony na koncentrację utrzymany. Zagrożeniem były oddziały UPA przebazowane na tereny zachodniego Wołynia, w rejonie Stochodu oraz lasów świniarzyńskich, które stwarzały możliwość przerwania łączności między zgrupowaniem „Gromada” i „Osnowa”. W okresie od 11 stycznia do 18 marca 1944 r. w ramach działań o poszerzenie bazy operacyjnej, oddziały zgrupowań „Gromada” i „Osnowa” przeprowadziły 16 większych akcji bojowych przeciwko oddziałom UPA, odzyskując swobodę manewru.

W połowie marca wojska sowieckie podeszły pod zamieniony w twierdzę Kowel. W wyniku tych działań 27. DP znalazła się w strefie frontowej. Pierwszy kontakt z oddziałami Armii Czerwonej nastąpił 4 marca 1944 r. w rejonie Dąbrowa–Zasmyki pod Kowlem. 17 marca 1944 r. w dowództwie armii sowieckiej w Kołodeźnie mjr Jan Szatowski „Kowal”, dowódca zgrupowania pułkowego „Gromada” spotkał się

z sowieckim gen. Siergiejewem, deklarując gotowość współdziałania z Armią Czerwoną w walce z Niemcami.

Pierwszymi działaniami, które miały być przeprowadzone we współdziałaniu z oddziałami armii sowieckiej, było rozpoznanie walką niemieckich punktów ogniowych pod Kowlem. 18 marca 1944 r. wyznaczony do tego zadania oddział ppor. Edwarda Imiałka „Kruka” osiągnął las pod Zieloną, gdzie zaskoczył i wziął do niewoli 12-osobowy patrol niemiecki, i bezskutecznie czekał na oddział sowiecki. Nie doczekawszy się przybycia czerwonoarmistów, ppor. Imiałek poprowadził oddział do rozpoznania walką umocnień pod Kowlem. Po rozpoznaniu i zlokalizowaniu punktów obrony niemieckiej się wycofał. W drodze powrotnej, gdy oddział zbliżył się do pierwszych zabudowań Lubiatorynia, został ostrzelany z zasadki przez oddział sowiecki, a po otoczeniu – rozbrojony. Co prawda po wyjaśnieniu pomyłki oddziałowi zwrócono broń i przeproszono, ale po stronie polskiej zginęło 6 żołnierzy, a 4 zostało rannych.



Kpt. Tadeusz Sztumberk-Rychter „Żegota”

Podczas kolejnego spotkania z dowódcą wojsk sowieckich 20 marca 1944 r. w Kołodeźnie, w którym uczestniczył szef sztabu dywizji kpt. Tadeusz Sztumberk--Rychter „Żegota” i generałowie sowieccy Filipowski, Parchomienko oraz Siergiejew. Uzgodniono, że dywizja podporządkuje się pod względem operacyjnym dowództwu sowieckiemu i podejmie działania, które pozwolą na przerwanie niemieckich linii komunikacyjnych prowadzących z Kowla na południe. Uzgodniono również termin spotkania z dowódcą 27 DP AK, które wyznaczono na 26 marca.

Pierwszą walką stoczoną we współdziałaniu z oddziałami Armii Czerwonej było zdobycie 20 marca Turzyska. W akcji tej udział wzięły: II batalion 43 pp, III batalion 50 pp i 1 kompania I batalionu 24 pp. Ze strony sowieckiej działania wspierały 2 baterie artylerii oraz batalion piechoty. Całością dowodził mjr Jan Szatowski „Kowal” dowódca 50 pp. O działaniach tych dowódca 27 DP powiadomił Dowódcę AK, który 29 marca poinformował o tym Naczelnego



Mjr Jan Szatowski „Kowal”

Wodza: W dniu 20 III nasze oddziały partyzanckie zdobyły Turzysk (południowy zachód Kowla), osłaniając równocześnie południowe skrzydło oddziałów radzieckich, zdobywając stację kolejową Turzysk. Zdobyto 3 kb ppanc., ckm, broń ręczną i 30 tysięcy amunicji.

Kolejną akcją przeprowadzoną wspólnie z wojskami sowieckimi było opanowanie miejscowości i stacji kolejowej Turopin oraz mostu kolejowego na rzece Turii. Działaniami dowodził por. Franciszek Pukacki „Gzyms”. 22 marca 1944 r. I batalion 45 pp „Gzymsa” przeszedł w rejon wyjściowy na wschód od Turopina i następnego dnia zajął tę miejscowość. Dwa dni później przeprowadzono natarcie na most na Turii, którego nie udało się zniszczyć. W wyniku utraty stacji kolejowych Turzysk i Turopin Niemcy wkrótce wycofali się z umocnień w tym rejonie. Niemiecka linia komunikacyjna łącząca Kowel z Lubomlem została zablokowana.

W dniu 26 marca 1944 r. dowódca dywizji mjr Jan W. Kiwerski „Oliwa” spotkał się z gen. Siergiejewem. Omówiono stosunki polityczne w ramach, w których dywi-



Jeden z oddziałów 27 WDP AK na koncentracji

zja działała oraz przyjęto wstępne ustalenia o współpracy i zadaniach dywizji. 27 marca mjr „Oliwa” wysłał do Komendy Głównej AK alarmową depeszę zawiadamiającą o rozmowach z przedstawicielami armii sowieckiej z prośbą o akceptację uzgodnień, tj. całkowite bojowe podporządkowanie się dowództwu sowieckiemu na Wołyniu i za Bugiem, strona sowiecka uznaje, że dywizja ma swoje władze w Warszawie i w Londynie, z którymi może bez ograniczenia utrzymywać łączność, dywizja zostanie przeorganizowana w regularną jednostkę wojskową, której wyposażenie zapewni strona sowiecka. Mjr „Oliwa” informował również, że – *Dowództwo sowieckie wyklucza pozostawienie na tyłach jakichkolwiek oddziałów partyzanckich.*

Oczekując na rozkazy Dowódcy AK, uzgodniono, że w ramach bieżących zadań taktycznych dywizja będzie wiązała siły niemieckie na południe i południowy zachód od Kowla w rejonie Turzyska, Oleska, Lubomia oraz w rejonie Włodzimierza Wołyńskiego. Przeprowadzi też działania w celu przerwania linii kolejowej Chełm-Kowel. W końcu marca 1944 r. dywizja przegrupowała się na zachodni brzeg Turii, z zadaniem związania sił niemieckich na południowy zachód od Kowla w rejonie Turzysk, Olesk, Luboml,

Zamłynie, Uściług, Włodzimierz Wołyński. 2 kwietnia 1944 r. rozpoczęły się dwudniowe walki dywizji z regularnymi jednostkami niemieckimi w rejonie Sztuń-Zamłynie. Walki o utrzymanie pierwszej linii obrony trwały do 8 kwietnia 1944 r. 9 kwietnia 1944 r. Niemcy uderzyli na drugą linię obrony dywizji. 11 kwietnia do rejonu działań dywizji przybył 54. i 56. pułk kawalerii gwardii. Korzystając z tego, dowódca 27 DP uderzył 12 kwietnia 1944 r. bez powodzenia na kierunku Włodzimierz Wołyński.

6 kwietnia 1944 r. Rząd zaakceptował całkowicie ramy współpracy 27 DP AK z Sowietami, a premier Stanisław Mikołajczyk w depeszy do Delegata Rządu na Kraj, oprócz słów uznania dla oddziałów AK na Wołyniu, dziękował za „mądre decyzje”, które doprowadziły do przełamania „martwej sytuacji politycznej”. Innego zdania był Naczelnny Wódz gen. Kazimierz Sosnkowski, który w depeszy z 4 kwietnia 1944 r. pisał: *Wątpię, czy obietnice dowództwa sowieckiego będą dotrzymane względnie, czy dodatkowe warunki waszej instrukcji będą przyjęte, nawet i w tym wypadku nie wierzę w pomyślny wynik eksperymentu, a podległość dywizji wam i mnie będzie najprawdopodobniej zupełnie iluzoryczna. Będzie dobrze, jeśli na drodze obranej uda*



Żołnierze II batalionu por. Walerego Krokaya „Siwy” 43 pp 27 WDP AK; Lasy Szackie, luty 1944 r.

się wam uzyskać pewną ilość uzbrojenia oraz uratować choćby część tych ludzi i oddziałów, które – jak donosicie – są zupełnie ujawnione. Przewiduję, że w pewnym momencie nastąpią próby wcielenia dywizji do Armii Berlinga lub będą zastosowane represje.

Komenda Główna AK swoje dyspozycje przekazała dowództwu 27 DP AK dopiero 12 kwietnia, kiedy sytuacja dywizji wskutek przejścia inicjatywy operacyjnej przez Niemców pogorszyła się znacząco. Zgodnie z przekazanymi wytycznymi dywizja, nad którą zwierzchność zachowywał nadal Dowódca AK, miała czasowo podlegać dowództwu sowieckiemu, dopóki sprawa jej podległości taktycznej nie zostanie inaczej uregulowana. Na drodze porozumienia między rządem sowieckim a rządem polskim, dywizja miała mieć charakter odtworzonej jednostki Wojska Polskiego i realizować cele wojenne wyznaczone przez naczelne władze polskie. Dowódca AK miał zachować prawo mianowania oficerów w imieniu NW i prawo obsadzania stanowisk od baonu w górę. Jak pisał 19 kwietnia gen. Komorowski w depeszy do NW, instrukcja zawierała takie sformułowania, których „Sowieci zapewne honorować nie będą”. Z tej depeszy wiemy również, że ppłk „Oliwa”, z powodu późnego otrzymania

instrukcji, dalszych rozmów z Sowietami nie przeprowadził. Ponieważ w uzgodnionym terminie strona sowiecka nie uzyskała odpowiedzi, jak odnotowano w meldunku Rady Wojennej I Frontu Białoruskiego z 21 maja 1944 r., „łączność z polskimi oddziałami partyzanckimi została przerwana”.

To wyjaśnia, dlaczego spotkanie w Turzysku, w nocy z 12 na 13 kwietnia 1944 r. ppłk. Kiwerskiego z gen. Gromowem miało charakter mało przyjazny. Gen. Gromow nie wyraził zgody na wycofanie 27 DP AK na wschód oraz jej reorganizację, polecając by dywizja pozostała w dotychczasowym rejonie i kontynuowała walki obronne w kompleksie Lasów Mosurskich, Ziemlickich i Stęzarzyckich. Z rozmowy wynikało, że w dalszych działaniach dywizja nie może liczyć na pomoc regularnych oddziałów Armii Czerwonej, poza amunicją.

13 kwietnia Niemcy przełamali obronę dywizji i wieczorem oddziały po oderwaniu się od nieprzyjaciela wycofały się do Lasów Mosurskich. Po utracie kontaktu z jednostkami sowieckimi dywizja od 14 do 19 kwietnia prowadziła ciężkie walki w okrażeniu w Lasach Mosurskich. W dniach 20-22 kwietnia 1944 r. przebiła się z okrażenia, wychodząc na północ do lasów położonych



Żołnierze z I bat. kpt. Kazimierza Filipowicza „Kord” z 43. pp, którzy przebili się za Bug; czerwiec 1944 r.

nad górną Prypecią, pozostawiając cały tabor, ciężki sprzęt oraz szpital z rannymi. W walkach poległo 349 żołnierzy, 160 odniosło rany, 170 dostało się do niewoli, około 1600



*Kpt. Kazimierz Rzaniak „Garda”,
d-ca Zgrupowania „Osnowa” 27 WDP AK*

zaginęło. Po walkach pod Sokołem i Holadynem dywizja rozpoczęła w nocy z 25 na 26 kwietnia 1944 r. marsz w kierunku wschodnim i 28 kwietnia osiągnęła Lasy Szackie. 21 maja, wspierane czołgami i ogniem artylerii, ruszyło niemieckie natarcie na Lasy Szackie – jednocześnie z kilku kierunków.

Brak zgody Dowódcy AK na opuszczenie Wołynia wpłynął na podjęcie decyzji o przebijaniu się przez Prypeć na stronę sowiecką. W nocy z 21 na 22 maja 1944 r. oddziały 27 WDP AK w trzech kolumnach wyszły poza pierścień okrążenia. W międzyczasie p.o. dowódcy 27 DP AK mjr „Żegota” otrzymał rozkaz wycofania się na teren Okręgu Lublin. Zgrupowania „Kowala” i „Gardy” nie udało się zawrócić. 27 maja 1944 r. próbę przebicia się przez front na Prypoci podjęło zgrupowanie „Gardy”. Zginęło około 120 ludzi, a rany odniosło 114 żołnierzy. W tej sytuacji zgrupowanie „Kowala” wycofało się i skierowało się na zachód w kierunku Bugu, gdzie w rejonie Miedna spotkało się z kolumną sztabową. W nocy z 9 na 10 czerwca 1944 r. oddziały dywizji przekroczyły Bug, osiągając w dniach 17–20 czerwca 1944 r. rejon Lasów Parczewskich ■

Foto: ipn.gov.pl/ftp/wystawy/akcja_burza

„Schronisko”

Służba Geograficzna

Komendy Głównej Armii Krajowej

(cz. 2.)

Eugeniusz Sobczyński

W latach 1939–1942 mapy zgromadzone w składnicach pochodziły z przedwojennych zapasów, ze zrzutów i z kupna (wykradania). Mimo, że zgromadzono około 200 tys. map różnych skal, na różne obszary, jednak potrzeby konspiracyjne, szczególnie w kontekście ogólnonarodowego powstania, były znacznie większe – brakowało map na większość przewidzianych rejonów działań. Konieczne było uruchomienie własnego druk map.

Takie możliwe stwarzały zgromadzone matryce map, pozostała sprawa zorganizowania drukarni. Dzięki Stanisławowi Twardowskiemu ps. „Ogończyk”, który w „Schronisku” odpowiadał za reprodukcję map, do pracy tej zostali zwerbowani przedwojenni drukarze offsetowi WIG Czesław Śmieciński, Jan Kropidłowski i Marian Dutkiewicz. W mieszkaniu tego pierwszego na piątym piętrze, na ręcznej prasie drukarskiej, wydrukowano kilka arkuszy map w skali 1:100 000 z obszaru Niemiec z przeznaczeniem dla obozów jenieckich. Ostatecznie mapy dla „Schroniska” były drukowane potajemnie w trzech drukarniach:

1. Drukarnia „Nowego Kuriera Warszawskiego” Drück, mieszcząca się przy Al. Jerozolimskich 93, w której przy maszynie offsetowej pracował Czesław Śmieciński ps. „Maks”; pomagali mu: Karol Penconek-pomocnik maszynisty, Jerzy Dziączko i Felicja Madejczyk. Przygotowawcze prace fotograficzne wykonywał Witold Gordon, a matryce map przygotowywał Wacław Błotniak. Mapy dla „Schroniska” drukowano w godzinach nocnych, na dwukolorowej,



Jan Kropidłowski, przedwojenny drukarz offsetowy WIG, drukarz „Schroniska”, wydrukował pierwszą mapę konspiracyjną



Flaga hitlerowska na budynku WIG (14.10.1939 r.) przy Al. Jerozolimskich 97, wzniesionym w latach 1933–1934, wg. projektu Antoniego Dygata

przedwojenni drukarze offsetowi WIG pełnoformatowej maszynie typu „Mann”. W tej drukarni wydrukowano najwięcej map konspiracyjnych i odznaczały się one najlepszą jakością. Nakłady wynosiły od 500 do 1000 egzemplarzy każdego godła. Pakowaniem i ekspedycją map z drukarni zajmowała się Halina Śmiecińska. Od lutego 1944 r., na skutek częstych rewizji w tej drukarni, musiało zaprzestać druku map.

2. Drukarnia Braci Cukrzyńskich przy ul. Marszałkowskiej 71, w której drukarzem był Marian Dutkiewicz ps. „Mariana”. Wydrukowano tu 12 maja 1943 r. pierwszą konspiracyjną mapę, arkusz „Lublin Południe” w skali 1:25 000, będący powiększoną reprodukcją mapy w skali 1:100 000. Drukarnia ta dysponowała prymitywniejszym oprzyrządowaniem technicznym niż drukarnia „Nowego Kuriera Warszawskiego”. Występowały tam również trudności z pozyskaniem dobrego papieru, wobec czego mapy tam drukowane były gorszej jakości.

3. Drukarnia przy ul. Emilii Plater kierowana przez Jana Kropidłowskiego. Działała

do wybuchu Powstania Warszawskiego.

Ogółem w tych trzech drukarniach, w okresie dwóch lat, wydrukowano około 174 arkusze map w skalach 1:25 000, 1:100 000 i 1:300 000. W relacjach samego Czesława Śmiecińskiego ps. „Maks” i jego współpracowników z Drukarni „Nowego Kuriera Warszawskiego” jest podawana liczba około 300 wydrukowanych map. Materiałem podstawowym służącym do ich opracowania i druku były zdobyte matryce map (satyny), mapy wydawane przez WIG w okresie międzywojennym oraz mapy niemieckie. Nie było przypadku opracowania kartograficznego całej mapy, głównie stosowano przemontowania fotograficzne, a prace kartograficzne były wykonywane w ograniczonym zakresie. W warunkach konspiracyjnych nie było też możliwości uzyskania druku wysokiej jakości, była to sprawa drugorzędna, liczyła się głównie sprawa dostępu do map. Większość map była wydrukowana w jednym kolorze, z reguły w takim, jaki był dostępny w drukarni. Również papier, na którym drukowano mapy nie był najwyższej jakości, często o niskiej gramaturze (gazetowy) i różnych odcieniach (biały, kremowy). Dla przykładu mapy Warszawy zostały wydrukowane na pelurze (gramatura 30–40 g/m²), nie dawało to możliwości przy druku wielokolorowym, na dobre pasowanie kolorów.

Prawdopodobnie w tych drukarniach wydrukowano około 100–150 tys. egzemplarzy. Jak na konspiracyjne warunki jest to liczba wyjątkowo duża.

Mapy w skali 1:25 000

Ogółem wydano 34 arkusze takich map, głównie na większe aglomeracje miejskie (m.in. Gdyni, Gdańska, Wilna, Torunia, Warszawy, Częstochowy, Lublina, Łodzi, Krakowa). Ich nakłady wynosiły około 500 egz., jedynie cztery arkusze Warszawy wyda-



Maszyny drukarskie WIG przejęte w październiku 1939 r. przez Niemców

no w 1000 egz. Przeważnie były to reprodukcje map wydanych przez WIG w okresie międzywojennym, na których przed drukiem, dokonywano niewielkich aktualizacji. Mapy te wydano w kolorze szarym. Jedynie 4 arkusze Warszawy, o czym była mowa wyżej, poddano szczegółowej aktualizacji terenowej. Do ciekawostek opracowania tej mapy należy to, że aktualizację kameralną wykonał kpt. Franciszek Nowicki na podstawie najaktualniejszych – wykonanych w maju 1943 r. przez Kriegskarten und Vermessungsamt Warschau – oryginalnych czystorysów map w skali 1:25 000.

Sposób, w jaki te czystorysy trafiły do „Schroniska”, to nieomal historia z filmu szpiegowskiego. W połowie maja 1943 r. zawiadomiono „Maksa”, że lekko podchmielony żołnierz niemiecki siedzący w pobliskiej restauracji ma do sprzedania jakieś mapy. Po przybyciu na miejsce „Maks” ze zdziwieniem stwierdził, iż są to czystorysy najnowszych map Warszawy w skali 1:25 000. Niemiec, z pochodzenia Austriak, nie stawiał zbyt wygórowanych warunków. Szybko dobito targu. I w ten sposób w połowie 1943 r. „Schronisko” wydało najaktualniejszy plan Warszawy, z zaznaczonymi m.in. wszystkimi bocznkami klejowymi, których na próżno by szukać na mapach

używanych w tym czasie przez okupantów. Niemcy wydali ten plan dopiero po odtworzeniu czystorysów, na początku 1944 r.

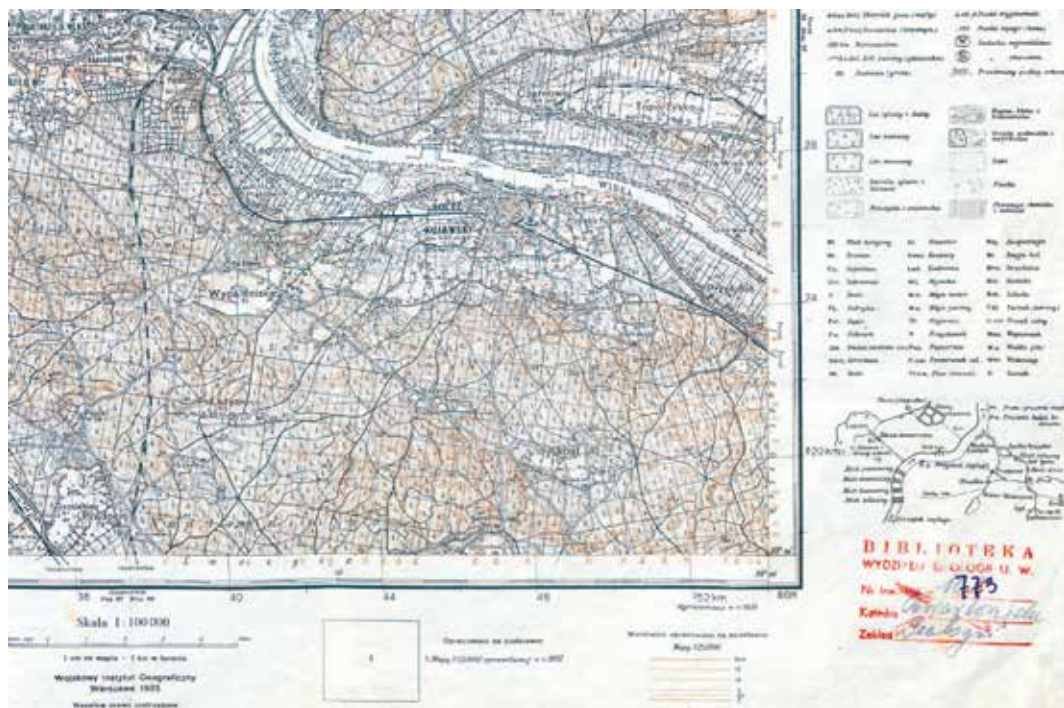
Kpt. Franciszkowi Nowickiemu przy opracowaniu diapozytywów pomagało małżeństwo Marii i Edwarda Karczmarczyków. Mapa ta została wydrukowana w kolorze zielonym umożliwiającym nanoszenie sytuacji taktycznej przy planowaniu Powstania, jedynie obiekty naniesione podczas aktualizacji terenowej przedstawiono kolorem czerwonym. Pozostałe mapy w skali 1:25 000 wydrukowano w kolorze szarym.

W odniesieniu do map Bydgoszczy, Poznania (które to miasta mieściły się na dwóch arkuszach) i Lwowa (które leżało na czterech arkuszach przedwojennej mapy w skali 1:25 000) dokonano ich przemontowania i wydano na jednym arkuszu. Każdy z wydanych arkuszy był w jednym kolorze (sepii), ale w różnych odcieniach.

Część map w tej skali wydano, z uwagi na brak materiałów źródłowych, poprzez fotograficzne powiększenie map w skali 1:100 000.

Mapy w skali 1:100 000

Na mapy te było największe zapotrzebowanie, w końcu 1943 r. dochodziło nawet



*Fragment dwubarwnej mapy taktycznej Polski w skali 1:100 000 (arkusz Bydgoszcz).
Na dole arkusza skrót wydawniczy „Schroniska” BOM*

do 5000 arkuszy miesięcznie. „Schronisko” w okresie okupacji wydało 117 godeł tych map. Większość, bo 87 godeł, były to jednobarwne (brązowe) reprodukcje map przedwojennych, mimo że posiadano materiały do druku wielokolorowego ograniczenia konspiracyjne nie pozwalały na taki druk. Z uwagi na różnorodny materiał źródłowy często przed drukiem dokonywano na diapozytywach drobnych korekt, m.in. wkreślano siatki kilometrowe lub wpisywano przeliczone współrzędne geograficzne narożnika ramki z Ferro na Greenwich. 30 godeł wydano na podstawie pozyskanych satyn, były to wersje dwu- (czarny i brązowy) i czterobarwne. Wydania dwubarwne obejmują trzy regiony: Dolna Wisła, Środkowy Niemen, Kieleckie. Wszystkie mapy w tej skali były drukowane w Drukarni „Nowego Kuriera Warszawskiego” Drück, przez Czesława Śmiecińskiego ps. „Maks”.

Mapy w skali 1:300 000

Ogółem wydrukowano 18 arkuszy tych map w nakładzie od 500 do 1000 egzemplarzy. Na obszar kraju wydano tylko 4 arkusze, pozostałe obejmowały tereny Niemiec (m.in. arkusze Monachium, Norymberga), były one przeznaczone dla oficerskich obozów jenieckich, w których byli przetrzymywani Polacy. Reprodukcję map na obszar Niemiec, w czarnym intensywnym kolorze na cienkim pelurze w nakładzie 500 egzemplarzy, wykonał w Drukarni Braci Cukrzyńskich Marian Dutkiewicz ps. „Marian”. Natomiast z obszaru Polski mapy były drukowane przez Czesława Śmiecińskiego w Drukarni „Nowego Kuriera Warszawskiego” Drück. M.in. dwa arkusze: Lublin (66) i Nowy Sącz (85) zaliczane są do największych osiągnięć kartografii konspiracyjnej – wydrukowano je w 5 kolorach, niewiele różnią się od map wydawanych w okresie międzywojennym przez WIG. Widoczne

jest jedynie słabe pasowanie koloru czerwonego przy wypełnianiu dróg.

We wspomnieniach prof. Edwarda Rühle znajdujemy informację, że „Schronisko” opracowało i wydrukowało na wiosnę 1944 r. również mapy drożni zachodniej części Wołynia i Polesia, na użytek walczącej w tym obszarze Wołyńskiej Dywizji AK oraz mapy w skali 1:500 000 i 1:1 000 000 obszaru Polski. Nie potwierdzają tego inni członkowie „Schroniska”; znajdują się natomiast informacje, że były przygotowane matryce i satyny do wydania tych map.

Na mapach drukowanych w warunkach konspiracyjnych, w prawej dolnej części arkusza umieszczono napis „**BOM**”. Powstał on z pierwszych liter inicjałów pseudonimów: „**Bury**”, ppłk Mieczysław Szumański – szef Służby Geograficznej AK; „**Ogończyk**”, por. Stanisław Twardowski – szef zakładów reprodukcyjnych; „**Marks**”, Czesław Śmieciński – drukarz. Na części wydrukowanych map nie było tego skrótu, często wstawiano tylko daty – dla zmylenia Niemców – fikcyjne, sprzed września 1939 r. W wydawnictwach z 1944 r. ze względów konspiracyjnych nie umieszczano już żadnych informacji i trudno jest rozpoznać instytucję wydawniczą.

Mapy wydrukowane oraz wynoszone z instytucji i urzędów wojskowych nie trafiały bezpośrednio do składnic, a na tzw. punkty przerzutowe. Chodziło o ochronę składnic, a jednocześnie, by przekazujący nie stykał się z odbiorcą. Taki punkt znajdował się w sklepie papierniczym przy ul. Żelaznej, a prowadził go Tadeusz Mrowiec ps. „Medyk”. Był on żołnierzem batalionu „Zośka”, zginął w czasie Powstania 21 września 1944 r. Natomiast punktami przerzutowymi dla materiałów kartograficznych, które zostały przygotowane do druku, były: mieszkanie Marii i Edwarda Karczmarczyków przy ul. Chmielnej oraz Biuro Techniczno-Handlowe inż. Janisława

Kamieńskiego. Z punktów przerzutowych mapy trafiały do składnic, a materiały kartograficzne do drukarni. Na terenie Warszawy „Schronisko” utworzyło dziewięć składnic.

Mapy ze składnic były przekazywane do okręgów i oddziałów KG AK za pośrednictwem Kwatermistrzostwa KG AK, które określało obszar, liczbę map i liczbę paczek, a czasem także sposób pakowania. Ustalano również miejsce i czas przekazania map. Mapy ze składnic w określonym terminie przekazywano poprzez łączników na umówione punkty ekspedycyjne, gdzie następowało przekazanie paczek. Transport do poszczególnych okręgów poza granicę Warszawy nie należał do obowiązków „Schroniska”.

W latach 1943-1944 największą liczbę map przekazywano okręgom wschodnim AK (województwa: lubelskie, białostockie, a także kieleckie i warszawskie). Ilość map przekazywanych jednorazowo przy realizacji poszczególnych zamówień wynosiła kilkaset egzemplarzy.

Powstanie

Po wybuchu Powstania Warszawskiego część personelu szefostwa „Schroniska” zebrała się w lokalu przy ul. Chłodnej; ich zadaniem było zaopatrywanie walczących oddziałów w mapy, a w następnej kolejności po zajęciu przez powstańców gmachu WIG, zabezpieczenie urządzeń technicznych i map będących w tym gmachu. Wielu członków i osób współpracujących ze „Schroniskiem” było jednocześnie żołnierzami innych oddziałów AK, podczas Powstania walczyli oni na barykadach. Na przykład: drukarz Czesław Śmieciński był żołnierzem „Kedywu”, Tadeusz Mrowiec – batalionu „Zośka”, drukarz Marian Dutkiewicz walczył na Starym Mieście w obronie PWPW. Pod koniec Powstania zginął na barykadach zastępca szefa „Schroniska” mjr Sylwiusz Berberiusz ps. „Bey”.



Zdjęcie Warszawy wykonane przez Luftwaffe, 5 sierpnia 1944 r.

Do ciekawostek związanych z mapami podczas Powstania należy opracowanie przez pracowników Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej pod kierunkiem prof. Jana Zachwatowicza – *Planu Barykad i Przejść Rejonu „Śródmieście Południe”*. Był on opracowany na podstawie planów hipotecznych Miasta Warszawy w skali 1:2500. Naniesiono na plan wszystkie barykady, zaznaczając przejścia wykute między poszczególnymi domami. Plan powielono w kilkudziesięciu egzemplarzach w wyświetlarni planów Stanisława Szumańskiego i Cygańskiego przy ul. Wilczej 32.

Po kapitulacji

Brak jest dokumentów i informacji o losach wszystkich członków kierownictwa „Schroniska” po Powstaniu, są znane tylko niektóre z nich. Szefa „Schroniska” ppłk Szumańskiego Niemcy skierowali do obozu jenieckiego w Lamsdorf, a następnie do Woldenbergu. 25 stycznia 1945 r. został on uwolniony przez oddziały Armii Czerwonej i wrócił do kraju. Syn Szumańskiego Jerzy, tak wspomina: *Ojciec, jak wrócił w maju 1945 roku do Warszawy, to powiedział nam, że wraca do konspiracji. Powstał WIN i wtedy matka została w Brwinowie, bo ojciec nie chciał jej narażać, a razem ze mną wyjechał do*



Mapa Powstania Warszawskiego (wyd. IV poprawione, 2012 r.) została wykonana na podstawie szczegółowego, jednobarwnego planu Warszawy z lipca 1939 r. W czasie Powstania używano planów dokładniejszych w skali 1:2500, jak np. „Planu barykad i przejść rejonu „Śródmieście Południe” wykonanego na ul. Wilczej 32 ok. 15 sierpnia 1944 r. Mapa okolic Warszawy jest zmniejszeniem sklejonych czterech arkuszy mapy konspiracyjnej, przygotowanej i wydanej przez komórkę AK „Schronisko”. Zmieniono kolory, dodano granicę Warszawy z 1939 r. oraz opisy lotnisk. Dodano również opisy niektórych obiektów. Nazwy ulic są przedwojenne.

Wrocławia. On tam pracował, a ja byłem na Politechnice Wrocławskiej i wcale nie miałem zamiaru wyjeżdżać z Polski, tylko niestety, UB spenetrowało WIN i ojciec dostał rozkaz wyjazdu za granicę. Z początkiem 1946 roku opuściliśmy Polskę. Przez zieloną granicę, przez Słowację, Czechy dotarliśmy do Niemiec, po dwóch miesiącach przerzucili nas do Francji.

Zastępca szefa „Schroniska” Edward Rühle z obozu przejściowego w Pruszkowie, dzięki pomocy lekarzy, którzy wydali mu świadectwo stwierdzające, że jest chory na niebezpieczną chorobę zakaźną, przedostał się do Krakowa. Nawiązał tam kontakt z kwatremistrzem okręgu AK ppłk J. Pawłowskim. Na jego polecenie sporządził kilkaset odbitek fotograficznych i ozalidowych map okolic Krakowa w skali 1:100 000. Było to ostatnie zadanie wykonane przez Edwarda

Rühle w szeregach podziemnej służby geograficznej. Po wojnie Edward Rühle powrócił do Warszawy do pracy w PIG.

Drukarz pierwszej konspiracyjnej mapy Marian Dutkiewicz, po Powstaniu został wywieziony do obozu koncentracyjnego w Dachau. Kpt. Zygmunt Herman topograf aktualizujący mapę Warszawy w skali 1:25 000 trafił do obozu koncentracyjnego Sachsenhausen; po wyzwoleniu obozu służył w 12. kompanii geograficznej 2KP Andersa; po powrocie do kraju ukrywał się, pracował jako geodeta w Lesznie.

*Plk dr Eugeniusz Sobczyński
były dowódca 6 SOG w Toruniu,
potem Geografii Wojskowej,
obecnie wykładowca na UMK*

*Foto: „Historia. Dodatek Miesięcznika Geodeta”,
sierpień 2014, nr 8 (231)*

Ustalanie precyzyjnej lokalizacji zrzutowisk Armii Krajowej - wskazówki metodyczne

(cz. 2.)

Andrzej Borcz, Waldemar Natoński

W lutym 2024 roku minął rok od rozpoczęcia społecznego projektu badawczo-edukacyjnego „Na tropie zrzutowisk Armii Krajowej”, którego celem jest ustalenie precyzyjnej lokalizacji wszystkich placówek zrzutowych (zrzutowisk) Armii Krajowej. Patronem ambitnego przedsięwzięcia jest „Biuletyn Informacyjny Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej”.

Strona projektu: www.elitadywersji.org/zrzutowiska-ak

Próba ustalenia lokalizacji geograficznej rzeczywistego miejsca zrzutu za pomocą danych wskazanych na kartach ewidencyjnych zrzutowisk, przy wykorzystaniu wyłącznie podanych współrzędnych prostokątnych, czy pomocniczych współrzędnych biegunowych, obarczona jest ryzykiem dużego błędu. Wynika ono z wykorzystania do wskazywania lokalizacji zrzutowisk mapy średnioskalowej (1:300 000), charakteryzującej się niską szczegółowością, ograniczającą możliwości odnalezienia terenowych punktów odniesienia, niezbędnych do wskazania w miarę precyzyjnego położenia na mapie. Zauważyć należy, że w tej skali 1 mm na mapie odpowiada 300 metrom w terenie, co przekłada się na możliwość popełnienia dużego błędu przy stawianiu znaku na mapie, czy też odmierzaniu współrzędnych przy pomocy linijki. Analiza danych ze współrzędnych pozwala jedynie na szacunkowe wskazanie miejsca zrzutu, podczas kiedy rzeczywista lokalizacja zrzutowiska może być oddalona nawet o kilka kilometrów od położenia wytypowanego na podstawie współrzędnych.

Próbując lokalizować zrzutowiska wyłącznie wedle podanych na kartach zrzutowisk współrzędnych, może okazać się, że wytypujemy je w miejscach totalnie odbiegających od kryteriów doboru takich miejsc,

często w środku kompleksów leśnych. Zatem wskazanie dokładnego rzeczywistego miejsca zrzutu wyłącznie na podstawie bezpośredniego przełożenia na mapę cyfrową dostępnych współrzędnych geograficznych pól zrzutowych (tzw. GIS historyczny) okazuje się obarczone nazbyt dużym błędem lokalizacyjnym. Interesujące wykorzystanie w badaniach zrzutowisk współczesnych narzędzi geograficznych systemów informacji pokazują prace krakowskich naukowców (zespołu Agnieszki Polończyk, Michała Lupy i Andrzeja Leśniaka). W artykule opublikowanym w Polskim Przeglądzie Kartograficznym poświęconym roli GIS w analizie wybranych miejsc zrzutu Cichociemnych, na przykładzie pola zrzutowego „Mewa 1” autorzy pokazują przydatność GIS do oceny stopnia spełniania kryteriów, jakie według instrukcji sztabowych musiały spełniać pola zrzutowe (*Role of Geographic Information Systems in analysing the selection of cichociemni drop zones based on a case study of the “Mewa 1” drop zone*).

Śluszenie też zauważają i akcentują kapitalne znaczenie dla takich badań dostępności archiwalnych map WIG oraz możliwość ich zestawienia z późniejszymi zdjęciami kartograficznymi terenu. Trudno jednak zgodzić się z prezentowanymi tam poglądami, że

wektoryzacja archiwalnych map rastrowych pozwala na bardziej szczegółowe analizy zagadnienia zrzutowisk, że mapy rastrowe są mniej wygodne do licznych przestrzennych analiz i że w konsekwencji mapy rastrowe WIG musiały być w ich projekcji wektoryzowane. Nie da się tych tez obronić, porównując nakład pracy, jaki wiąże się z wektoryzacją map, z osiągniętymi w jej wyniku efektami.

Zdaniem autorów niniejszego tekstu identyczne efekty można osiągnąć, przenosząc lokalizacje zrzutowisk z archiwalnych map WIG na współczesne mapy topograficzne, w tym wektorowe, ogólnodostępne w krajowym Geoportalu, w którym znaleźć można również numeryczny model terenu. Takie podejście również pozwala na prowadzenie zaawansowanych analiz przestrzennych.

Krakowscy naukowcy zauważają, że jakość analiz przestrzennych jest wprost skorelowana z jakością bazowej mapy, tymczasem mapę WIG dla pola zrzutowego „Mewa 1” wektoryzują tak, że swoją szczegółowością znacząco ustępuje mapie w wersji rastrowej. Na koniec dochodzą do wniosku, że „Mewę 1” należałoby przesunąć o jeden kilometr w kierunku NNE, tak, aby spełniała kryteria stawiane polom zrzutowym. Konkluzja jednak powinna być nie taka, że zrzutowisko „Mewa 1” należałoby przesunąć, tylko że faktycznie znajdowało się ono najprawdopodobniej w tym – bardziej dogodnym miejscu. Błędem w założeniach jest trzymanie się sztywno wskazań ze współrzędnych lokalizujących. Punktem wyjścia powinno być stwierdzenie, że wskazania odczytywane ze współrzędnych obarczone są dużym błędem z uwagi na stosunkowo małą skalę mapy, na którą je nanoszono i z której je odczytywano. Akcentowana wektoryzacja i kalibracja map, tudzież najbardziej zaawansowany GIS nie rozwiązuje tego problemu.

Na zastanawiającą potrzebę udowodnienia przez krakowskich naukowców tezy o wyższości map wektorowych wskazuje również



„Tam, gdzie skakali nocą... Historia wybranych zrzutowisk cichociemnych na terenie Generalnego Gubernatorstwa”, Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN w Krakowie, Kraków 2023, autorzy: Agnieszka Polończyk, Michał Lupa, Andrzej Leśniak

stwierdzenie, że wektoryzowane mapy to baza do innych analiz przestrzennych, jak rekonstrukcja dróg, którymi Cichociemni po lądowaniu w okupowanym kraju dostawali się do Warszawy i Krakowa.

Na szczęście autorzy słusznie zauważają w podsumowaniu artykułu, że analizy są bardziej precyzyjne, kiedy badacz korzysta ze źródeł poziomu lokalnego. Trudno jednak powiedzieć, dlaczego w tym samym miejscu stwierdzają, że tylko w kilku przypadkach istnieją wiarygodne relacje świadków.

Reasumując powyższe rozważania, z całą stanowczością stwierdzić należy, że to jednak krytyczna analiza danych historycznych okazuje się najbardziej skuteczną metodą precyzyjnej lokalizacji zrzutowisk, a praktyki GIS-u historycznego można wykorzystać do pomocniczych analiz i efektownej wizualizacji danych przestrzennych.

Pisząc o metodologii poszukiwania zrzutowisk, musimy powrócić do kwestii wykorzystania map w tym procesie. Konieczne jest uwzględnienie przez poszukiwacza zarówno map operacyjnych o skali 1:300 000 (WIG), jak i map taktycznych o skali 1:100 000 (WIG). Absolutną podstawą jest ta pierwsza, ponieważ to na niej akowcy wskazywali miejsca wytypowane do odbioru zrzutu i w odniesieniu do jej ramek deponowali wyrażone w milimetrach współrzędne prostokątne.

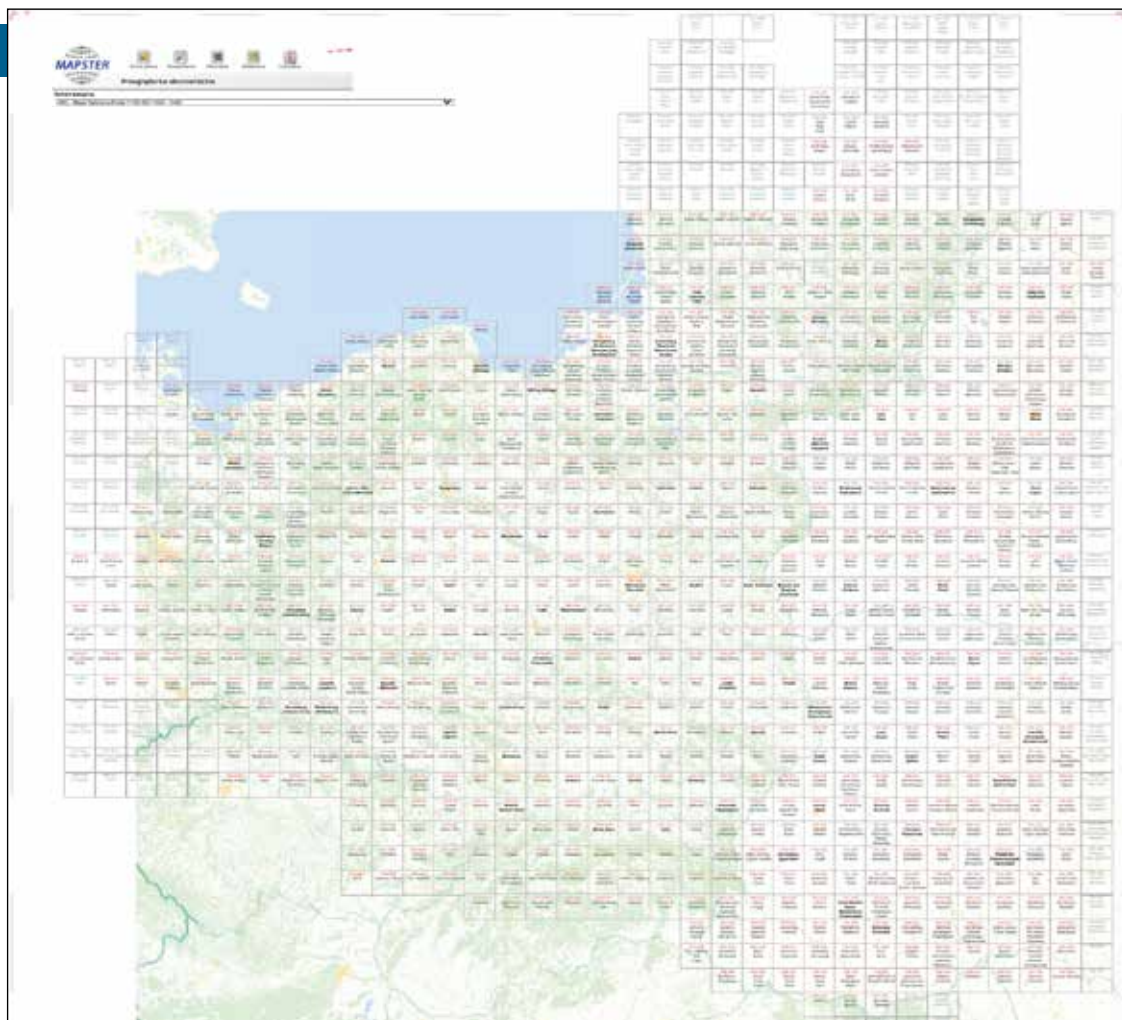
W metodzie przyjętej przez autorów niniejszego artykułu – możliwie najstarannie odczytujemy z niej lokalizację zrzutowiska, kierując się współrzędnymi widniejącymi w kartach ewidencyjnych zrzutowisk. Korzystając z mapy w wersji cyfrowej (skan oryginału) najlepiej wykorzystać do tego podziałkę liniową umieszczoną w legendzie mapy i według niej przenosić współrzędne wyrażone w milimetrach, wpierw przeliczając je na kilometry i metry. Przy takim podejściu nie musimy mieć pewności, czy aby na pewno pracujemy na skanie (lub jego powiększeniu) pokazującym mapę w skali 1:1.

Następnie przechodzimy na mapę taktyczną, której szczegółowość pozwala już dokładnie prześledzić ówczesne pokrycie terenu lasem oraz rzeźbę terenu i ewentualne skorygować lokalizację zrzutowiska, tak aby nie znajdowało się ono w środku lasu, w obszarach mokradeł, czy też w miejscach o niedogodnej rzeźbie terenu. Ponadto rysunek poziomicowy taktycznej setki umożliwia dostrzeżenie w obrębie wzniesień wypłaszczeń terenu, na których – zgodnie z instrukcją sztabową – bardzo często lokalizowano zrzutowiska. Wzmiankowane tu archiwalne mapy WIG są ogólnodostępne i można je pobrać w formie plików o wysokiej rozdzielczości ze strony internetowej: <http://ligrek.amzp.pl/mapindex.php>

Warto również zwrócić uwagę na archiwalne mapy lotnicze, które dzięki procesowi cyfryzacji stały się obecnie bardziej dostępne. Stanowią one dodatkowe źródło danych o pokryciu terenu lasem w okresie okupacji.

Bardzo pomocne są również mapy współczesne, zawsze jednak trzeba mieć na uwadze, jak topografia badanego terenu przedstawiała się w czasie II wojny światowej. W szczególności uważać trzeba na elementy topografii charakteryzujące się dużą zmiennością w czasie – zalesienie, tereny bagniste i podmokłe, elementy antropogeniczne. Wśród źródeł map współczesnych na szczególną uwagę zasługuje portal www.geoportal.gov.pl. Zapewnia on dostęp do szerokiej palety usług wykorzystujących dane przestrzenne, w tym do powojennych map topograficznych (z lat 70. i 80.), na których jeszcze znaleźć można pojawiające się w relacjach akowców nazwy własne miejscowości (części wsi, osad, przysiółków). Są to toponimy zanikające w użyciu, a przez to też rugowane z dokumentów w związku z działaniami inspirowanymi przez administrację centralną (zobowiązując samorząd szczebla gminnego) o czyszczenie tych spraw (w myśl zasady, że jeśli coś wyszło z użycia, nie powinno być już ujęte w urzędowym wykazie nazw miejscowości). Mowa o „Wykazie urzędowych nazw miejscowości i ich części”, publikowanym w formie rozporządzenia Min. Administracji.

Podjęcie próby ustalenia lokalizacji zrzutu lotniczego wymaga przeprowadzenia badań terenowych i bynajmniej nie powinien to być jednorazowy wypad w rejon zrzutowiska. Zauważmy, że rekonesans odgrywał kluczową rolę przy wyznaczaniu pól zrzutowych przez akowców. W poszukiwaniach zrzutowisk mamy identyczne podejście – po zbadaniu współrzędnych typujemy zrzutowisko na mapie, a po szczegóły, których ta nie oddaje – ruszamy w teren. Warto wcześniej skrupulatnie przestudiować współczesne mapy



Mapy WIG są ogólnodostępne i można je pobrać w formie plików o wysokiej rozdzielczości ze strony internetowej: <http://ligrek.amzp.pl/mapindex.php>

i zdjęcia satelitarne (ogólnodostępne choćby we wspomnianym wyżej Geoportalu). Takie przygotowanie ogranicza możliwość utknięcia w nieraz ciężkim do przebycia terenie, bądź eksplorowania jego obszarów nieposiadających potencjału pola zrutowego.

Próba ustalenia lokalizacji zrutowiska wymaga znajomości literatury przedmiotu, w tym orientacji w udokumentowanych kryteriach wyznaczania zrutowisk i zasadach organizacji placówek odbiorczych dostępnych w zbiorach SPP (Instrukcja funkcjonowania placówki odbiorczej zrztu, Organizacja placówki odbiorczej zrztu, Instrukcja placówki odbiorczej zrztu i materiału). Istnieje również dostępna

dla badacza zrutowisk w kraju, bazująca na tych archiwaliach i bardzo wartościowa publikacja, opracowana przez Jana Tarczyńskiego pt. „Organizacja odbioru i wysyłki zrztów materiałowych dla Armii Krajowej w wybranych dokumentach”.

Zgodnie z materiałami szkoleniowymi SOE (*The SOE Syllabus: Selection of Dropping points and Landing Sites July 1943*), z reguły kompatybilnymi z instrukcjami zrutowymi, minimalna powierzchnia terenu wymagana przy zrzuć kilku zasobników lub kilku osób powinna wynosić 731 m². Uznawano wówczas, że powierzchnia taka będzie wystarczająca do przeprowadzenia udanego zrztu niezależnie od kierunku wiatru. Przy



*Samolot B-24 Liberator w Imperial War Museum w Duxford, Wielka Brytania.
Maszyny tego typu były wykorzystywane do operacji zrzurowych dla AK.*

dobrze zrutowiska powinno się unikać użytków rolnych, mokradeł, linii telefonicznych oraz linii wysokiego napięcia. Krzaki i zagajniki w bliskim sąsiedztwie uważano za elementy sprzyjające. Wybór miejsca rzutu powinien uwzględniać 3 główne elementy: bezpieczeństwo samolotu, łatwość rozpoznania (identyfikacji) miejsca w nocy przez załogę samolotu, planowanie oraz skład zespołu odbierającego. Zalecano wybór terenu możliwie płaskiego, należało unikać gór i terenu pagórkowatego, ale płaskowyż o odpowiednich wymiarach dobrze nadawał się na rzutowisko. Istotnymi pomocami nawigacyjnymi dla lotników były: rzeki i kanały, niekiedy jeziora, linie i stacje kolejowe, proste odcinki dróg, lasy i masywy leśne. Były to kluczowe elementy krajobrazowe ułatwiające nawigację w warunkach nocnych.

Z powodu tajności rzutowiska starano się je wybierać w bezpiecznej odległości od wsi i domostw. Osoby uczestniczące w wyborze placówki odbiorczej starały się ocenić teren z perspektywy „lotu ptaka”, aby maksymalnie ułatwić zadanie załodze samolotu. Wysokość przelotowa samolotu w momencie zbliżania się do rejonu rzutu wynosiła około 1800–2000 m, a rzut dokonywany był pod wiatr wzdłuż osi światła sygnalizacyjnych zapalonych przez placówkę odbiorczą z wysokości około 150–250 m, przy

prędkości maszyny ograniczanej nawet do 160 km/h (w przypadku samolotu „Halifax” była to najmniejsza możliwa prędkość).

Należy jednak mieć na uwadze, że zarysowany w dokumentach obraz „idealnego” pola rzutowego odbiegał od rzeczywistości zastanej w terenie i lokalnej ekipie AK wybierającej pole rzutowe, nie było łatwo wytypować takie idealne rzutowisko, spełniające wszystkie ujęte w instrukcjach kryteria. W praktyce typowane rzutowisko (z konieczności zastanej na miejscu i wszelkich uwarunkowań związanych z bezpieczeństwem lotników oraz żołnierzy placówki odbiorczej) nieraz mocno odbiegało od ideału. Istotne były aspekty topograficzne, geomorfologia. Rzutowiska organizowane były w terenach górskich, pogórskich (podgórskich), wyżynnych i nizinnych, co pomimo instrukcji organizacji rzutowisk, skutkowało różną ich charakterystyką (wielkością pól rzutowych, inną ich komunikacją – łatwiejsza/trudniejsza, a w związku z tym i oddaleniem tzw. melin – tajnych schronów na otrzymane materiały ze rzutów).

Szereg czynników wpływał na to, że próba odnalezienia placówki odbiorczej przez samolot i nawiązanie komunikacji pomiędzy placówką, nie zawsze kończyło się powodzeniem.



fot.: Dariusz Proka - Sky Road Studio

Polana zrutowa Paszkot 2, widok z drona, 8 lutego 2023 r.

Aby spróbować precyzyjnie wskazać lokalizację zrutowiska konieczne należy zapoznać się z opracowaniami historyków zajmujących się tematyką zrutową. Pomocne mogą okazać się opracowania dotyczące funkcjonowania lokalnych struktur Armii Krajowej. Należy jednak trzymać się zasady krytycznej ostrożności względem zawartości wszelkich opracowań, w tym nawet ustaleń dokona-

nych przez uznanych badaczy tematu. Co do źródeł pierwotnych warto przeanalizować dostępną literaturę wygenerowaną przez niemiecki aparat bezpieczeństwa, mogą pojawić się tam wzmianki dotyczące rzutu, jak i lokalizacji miejsca rzutu, w tym materiały pochodzące z aktywności lokalnej agentury.

Kluczowym pierwotnym źródłem historycznym pozwalającym ustalić rzeczywistą



foto: www.polskaniezwykla.pl

Obelisk upamiętniający zrzut na pole zrzutowe „Rybitwa 1” w Gwoźnicy Górnej, ufundowany w 2008 r. przez Koło SZŻAK i społeczeństwo Gminy Niebylec na Podkarpaciu.

lokalizację zrzutu są relacje naocznych świadków – uczestników operacji zrzutowych. Spośród nich szczególnie wartościowe są relacje uczestników typowania miejsc zrzutów oraz oficerów i żołnierzy podziemia bezpośredniego uczestniczących w operacji odbioru zrzutów.

Posiadający specjalistyczną wiedzę, przeszkolenie i doświadczenie w zagadnieniach lotnictwa i łączności oficerowie AK wybierali miejsca oddalone od garnizonów niemieckich, które mogły zagrażać placówce odbiorczej. Starali się też typować jako miejsce zrzutu lokalizację znajdującą się w bezpiecznej odległości od niemieckiego lotniska, czy stanowisk artylerii przeciwlotniczej zagrażającej maszynie zrzutowej. Zrzutowiska starano się wskazywać w oddaleniu od stałych placówek wojskowych i policyjnych. Współrzędne takiej dogodnej, tzn. spełniającej kryteria doboru lokalizacji, a najczęściej kilku odpowiednich lokalizacji, przekazywano depeszami za granicę do Oddziału VI Sztabu Naczelnego Wodza, gdzie dokonywano ostatecznego wyboru. Jednakże ryzyko całkiem przypadkowego ulokowania się wojsk nieprzyjaciela w pobliżu zrzutowiska w momencie zrzutu nadal istniało. W konsekwencji

dostrzeżonego zagrożenia placówka naziemna organizowała się w pewnej, niekiedy dość sporej odległości od pierwotnego wskazania pola zrzutowego za pomocą współrzędnych. Niekiedy w skrajnym niebezpieczeństwie sygnalizowano lotnikom konieczność odwołania zrzutu za pomocą czerwonych lamp, co nie zawsze skutkowało (np. zrzut materiałowy na „Jaskółkę 1” w kwietniu 1944 r.).

Co do zagrożenia ze strony niemieckich samolotów, które mogły wystartować z nieodległych lotnisk, należy zaznaczyć, że realne zagrożenie atakiem nocnego myśliwca na maszynę zrzutową na terenie Generalnego Gubernatorstwa nasiliło się od czasu podjęcia zrzutów lotniczych dla Powstania Warszawskiego. Przykładowo, pola zrzutowe „Paszkot” i „Jaskółka”, na które zrzuty przeprowadzono wiosną 1944 r., znajdowały się w pobliżu niemieckich lotnisk – odpowiednio w Jasionce i Krośnie (lotnisko w Krośnie tworzyło wówczas kompleks wraz z pomocniczymi lotniskami w Moderówce i Łęczanach). Prawdopodobnie w owym czasie na tych lotniskach nie stacjonowały niemieckie nocne myśliwce – można podejrzewać, że tego rodzaju przeciwdziałania zrzutowi nieprzyjaciel nie brał wówczas pod uwagę. Należałoby oczywiście to przypuszczenie potwierdzić, badając archiwalia Luftwaffe.

Lokalny wywiad akowski miał sporą wiedzę o maszynach stacjonujących na lotniskach (warto poszukiwać dowodów takiego rozpoznania). Ostrzeżenia o zagrożeniu przekazywano do organizatorów zrzutów za granicę. Szczególnie dobrze rozpoznane wywiadowczo było lotnisko w Krośnie, gdzie dokonywano nawet aktów sabotażu, uszkadzając remontowane samoloty. Co do potencjalnego zagrożenia ostrzałem stamtąd z ziemi, wedle znanego nam przekazu, bateria działek przeciwlotniczych została zainstalowana na lotnisku w Krośnie dopiero wiosną 1944 r., kiedy lotnisko to stało się przyfrontowym z powodu zbliżania się fron-

tu wschodniego. Rozmieszczono tam łącznie 24 działka w czterech grupach. Część działek wyposażono w reflektory i stację radiolokacyjną. Nie są nam znane przypadki ostrzału prowadzonego przez niemiecką artylerię przeciwlotniczą z rejonu lotniska w Krośnie do maszyn prowadzących operacje zrzutowe. Informacje o lotnisku w Krośnie podaliśmy za publikacją Stanisława Fryca (*Z dziejów lotniska w Krośnie w latach 1928-1997*, Krosno 2009).

Jeśli chodzi o stacjonowanie myśliwców nocnych w Krośnie – w materiałach pochodzących od wywiadu akowskiego występuje wprawdzie wzmianka o pojedynczym Junkersie Ju-88 (ten typ samolotu bywał wykorzystywany jako przechwytyjący nocny myśliwiec). Jednak nie dysponujemy potwierdzeniem, że tę właśnie maszynę wykorzystywano z lotniska w Krośnie do działań w nocy. Nieznane są nam akowskie raporty wzmiankujące o stacjonowaniu samolotów Messerschmitt Me-110 (Bf-110) na lotnisku w Krośnie, a ten typ samolotu również często funkcjonował jako nocny myśliwiec. Ostateczne potwierdzenie lub zaprzeczenie dotyczące nocnych myśliwców użytkujących krośnieńskie lotnisko jest możliwe po sprawdzeniu archiwaliów związanych z Luftwaffe.

Wprawdzie po zrzuć na „Jaskółkę” 9/10 kwietnia 1944 r., według jednej z relacji obecnego na miejscu akowca, nad polaną zrzutową – już na końcowym etapie zbierania zasobników – pojawił się nieprzyjacielski samolot, który ponoć nawet oświetlił zrzutowisko za pomocą reflektora pokładowego. Nie mamy jednak potwierdzenia, czy był to nocny myśliwiec i nie wiemy, z jakiego lotniska wystartował. Pomimo świadomości zagrożenia ze strony znajdującego się w pobliżu nieprzyjaciela, wiosną 1944 r. rzuty były realizowane, nie obawiano się nadmiernie latającego przeciwnika. Z relacji uczestników oczekiwania i odbioru zrzutów w rejonie Rakszawy i Żołyni dowiadujemy się, że maszyny po zrzuć na „Paszkot” były

ostrzeliwane przez niemiecką artylerię przeciwlotniczą w rejonie Jasionki – dostrzegano różnobarwne „koraliki” pocisków, zatem uznany za wrogi samolot realizujący operację zrzutową pojawił się w pobliżu tamtejszego lotniska. Nie wiemy, czy doszło do tego na skutek nieostrożności pilota i nawigatora, czy też ryzykowny manewr był konieczny.

Ewentualność interwencji lądowej nieprzyjaciela poważnie brano pod uwagę. W raporcie zrzutowym z „Paszkota” mamy ciekawą wzmiankę o „zagrożeniu z trzech stron”, a żołnierze placówki zrzutowej „Jaskółka” przeprowadzili niezmiernie ryzykowną akcję podejmowania zasobników i paczek zrzutowych w bardzo bliskiej odległości od rozlokowanych we wsi oddziałów niemieckich. Jednak nawet bardzo bliska obecność nieprzyjaciela wcale nie musiała wiązać się z jego natychmiastową interwencją w niesprzyjających uwarunkowaniach nocy, nieznane go terenu, niedostatecznego rozpoznania sił przeciwnika i słabych zdolności własnych. Każda placówka odbiorcza AK zapewniała zespoły ubezpieczające placówkę zrzutową, które zazwyczaj były doskonale uzbrojone, wyposażone najczęściej w ręczne karabiny maszynowe i pistolety maszynowe. Takie ubezpieczenia gotowe były do stawienia oporu nieprzyjacielowi i powstrzymania go przez pewien czas, do chwili ewakuacji ludzi i sprzętu z pola zrzutowego. Źródłowe dokumenty z archiwaliów dotyczących Luftwaffe, czy też archiwaliów Wehrmachtu, aparatu bezpieczeństwa i wszelkich służb okupacyjnych powinny stać się źródłem analizy badacza lokalizacji zrzutowisk, który mógłby wyłuskać stamtąd cenne informacje.

Poszukiwaczowi lokalizacji zrzutowisk w pewnej mierze mogą okazać się przydatne relacje i wspomnienia lotników z załóg zrzutowych oraz oficerów zajmujących się za granicą organizacją operacji zrzutowych. Przydatne do podjęcia próby lokalizacji zrzuto-



źródło: Krystian Trybicki

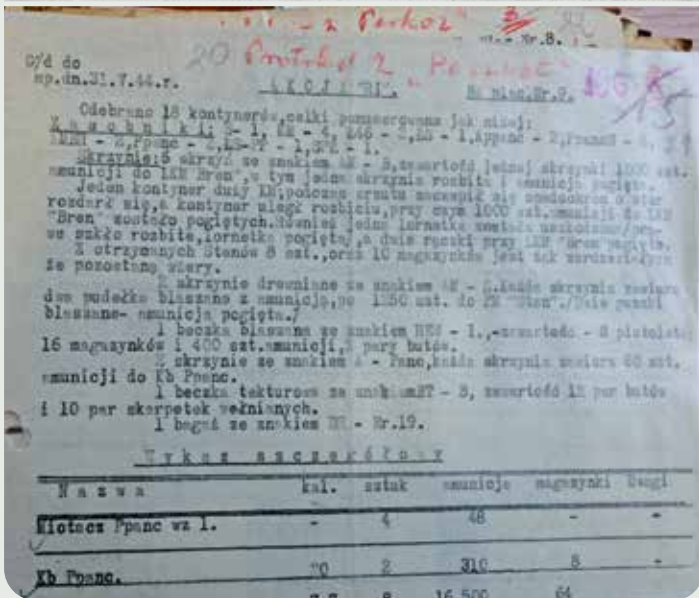
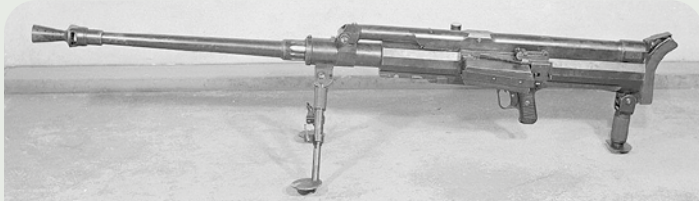
Korpus i komponenty karabinu przeciwpancernego Solothurn S-18/1000, przejętego przez żołnierzy Obwodu Łańcut AK w wyniku zrzutu na „Paszkot 2”, w maju 1944 roku. Losy artefaktu nieznane.

Samopowtarzalny karabin przeciwpancerny Solothurn S-18/1000

(wcześniejsza wersja S-18/100), kal. 20 mm, waga – 51.7 kg. Opracowany został w szwajcarskich zakładach Waffenfabrik Solothurn AG w Solothurn, przez zespół konstruktorów niemieckich z zakładów Rheinmetall-Borsig AG, który na terenie Niemiec zgodnie z postanowieniami Traktatu Wersalskiego miał znacznie ograniczone możliwości opracowywania nowych wzorów uzbrojenia.

Przed wojną pewną ilość tej broni zamówiła Armia Holenderska. Także w Polsce przeprowadzono próby uzbrojenia w nie tankietek TK i TKS, lecz bez pożądaných rezultatów. W czasie II WŚ używana przez Węgrów, Rumunów, Niemców i Włochów.

Brytyjskie zrzutowe Solothurny były prawdopodobnie bronią zdobyczną na Niemcach i Włochach podczas działań w Afryce Płn. i należały do najcięższej broni przekazywanej drogą zrzutową dla Armii Krajowej. Dostarczono ich niewiele, tylko kilkadziesiąt sztuk. Wg raportu z 31.005.1944 r. na placówkę odbiorczą „Paszkot” zrzucano 4 szt. brytyjskich granatników przeciwpancernych „Piat” (w raporcie występują jako „Miotacz Ppanc. wz. 1”) oraz 2 szt. Solothurnów (w raporcie występują jako „Kb Ppanc.”) **Red.**



tu mogą okazać się wspomnienia Cichociemnych, którzy skakali na niektórych zrzutowiskach. Pomocne też mogą okazać się wspomnienia osób, które wprawdzie nie uczestniczyły w przygotowaniu, czy odbiorze zrzutu, ale otrzymały ważne przekazy od naocznych świadków, niekiedy własnych rodziców, czy dziadków. Tego typu materiały źródłowe

bywają niekiedy dostępne w archiwach, czasem zostały już opublikowane, jednakże często są to wydawnictwa lokalne, niskonakładowe. Spora część takich źródeł nadal spoczywa w archiwach prywatnych. Jednakże nawet dysponując relacjami i wspomnieniami, należy mieć na uwadze konieczność zastosowania reguły krytyki źródeł historycz-

nych. Relacje i wspomnienia oraz ustne przekazy bywają niekiedy sprzeczne w niektórych aspektach, co nie ułatwia badaczowi realizacji prac poszukiwawczych. **Sugerowaną metodą osiągnięcia prawdy obiektywnej jest krytyczna konfrontacja i weryfikacja zawartości zgromadzonych relacji i wspomnień.**

Podczas terenowych badań zrutowisk warto zainteresować się opowieściami o rzutach utrwalonymi u współczesnych mieszkańców miejscowości, czy też mieszkańców domostw położonych w pobliżu typowanych pól zrutowych. W tym przypadku również należy zastosować reguły krytyki źródła historycznego. Niezwykle ciekawym źródłem historycznym i mocno naprowadzającym na lokalizację zrutowiska są napotykanne artefakty rzutowe, mogą to być ujawnione po latach zasobniki rzutowe, które niekiedy po opróżnieniu zakopywano w pobliżu zrutowiska. W przypadku zrutowiska „Paszkot 2” zasobniki rzutowe odnalezione zostały w dwóch miejscach – w odległości 0,5 km oraz 1,0 km od wytypowanego pola rzutowego. Wydaje się też prawdopodobne natrafienie na materialną pozostałość rzutu w gospodarstwie położonym w pobliżu pola rzutowego. Jednakże odnalezienie pojedynczego artefaktu, wcale nie oznacza, że zrutowisko znajdowało się w bezpośrednim sąsiedztwie materialnej pamięci przeszłości. Pomimo starań załóg rozrzut spadających na spadochronach zasobników i paczek sięgał nieraz nawet kilku kilometrów. Należy mieć baczność na to, że miejsce rzutu może być lokalnie kojarzone z upadkiem pojedynczego kontenera, podczas kiedy znak świetlny stanowiący punkt centralny zrutowiska, znajdował się w dość odległym miejscu.

Podczas prac poszukiwawczych w terenie konieczne jest: wykorzystywanie map

zarówno jako pomocy w poszukiwaniach, jak i do zarejestrowania ich wyniku, zastosowanie kompasu, wykazanie umiejętności w zakresie GPS oraz wykorzystanie sprzętu fotograficznego. Bardzo przydatny jest również dyktafon do utrwalenia własnych komentarzy i wniosków na miejscu oraz relacji zagadniętych osób. W pracach ustalających, czy też dokumentujących położenie zrutowiska niezwykle przydatne może być wykorzystanie drona.

Podsumowując, pragniemy podkreślić, że do próby odnalezienia rzeczywistej lokalizacji każdego zrutowiska należy podchodzić w zindywidualizowany sposób. Należy unikać wszelkich uogólnień, które mogą się nasuwać na podstawie ogólnodostępnego piśmiennictwa. Rzeczywistość odbioru rzutu mogła bardzo odbiegać od wszelkich oficjalnie obowiązujących i wdrożonych instrukcji i regulaminów. Strony zaangażowane w odbiór rzutów na ziemi i w powietrzu popełniały błędy, występowały nieoczekiwane czynniki (nie tylko pogodowe), działano przecież w warunkach wojennych. Znane współrzędne geograficzne powinny być konieczną, bardzo wartościową, ale jedynie orientacyjną wskazówką – punktem wyjścia do dalszych badań lokalizacyjnych.

Relacje naocznych świadków – uczestników rzutu, kompetentnych osób reprezentujących przede wszystkim placówkę odbiorczą zrutowiska to materiały źródłowe, które pozwolą na podjęcie próby wskazania pola rzutowego. Odnajdziemy tam najbardziej wiarygodne opisy okoliczności oczekiwania i rzutu, w tym kluczowe wskazówki terenowe umożliwiające precyzyjne ustalenie najbardziej prawdopodobnej lokalizacji zrutowiska/położenia placówki odbiorczej. ■

Wszechstronne informacje pomocne poszukiwaczom precyzyjnej lokalizacji zrutowisk AK, w tym „Wykaz pól zrutowych” zawierający ich współrzędne, dostępne są na stronie projektu „Na tropie zrutowisk Armii Krajowej”: <https://elitadywersji.org/zrutowiska-ak/> Wybór pomocnych publikacji, w tym opracowań opisujących ustalanie położenia konkretnych zrutowisk, wskazujących metodykę prac poszukiwawczych, dostępne są w wersji cyfrowej artykułu, zamieszczonego na stronie „Biuletynu Informacyjnego AK”: <https://biuletyn-ak.pl/>

Tocząca się od lutego 2022 r. na Ukrainie pełnoskalowa wojna z rosyjskim agresorem, pokazuje Europie i całemu światu, że czas spokojnej i beztrudnej egzystencji się zakończył. Rozlanie się konfliktu na terytorium Unii Europejskiej i NATO, stało się w świetle uprawianej przez Putina polityki, zagrożeniem jak najbardziej prawdopodobnym. Przystawiona niedawno na tryb wojenny rosyjska gospodarka, jest w stanie w niedługiej przyszłości zaopatrzyć swą armię w konieczny do prowadzenia dalszej wojny sprzęt i amunicję. Kondycja europejskiego przemysłu zbrojeniowego w tej materii okazuje się nie być dobra. Kraje Unii nie posiadają zdolności produkcyjnych, technologicznych i kadry technicznej, by stawić czoło podobnemu wyzwaniu. Dotychczasowy gwarant światowego bezpieczeństwa – Stany Zjednoczone, jest w głębokim regresie gospodarczym i politycznym. Pod znakiem zapytania stoi dalsze wsparcie finansowe i militarne, płynące dotychczas z USA do walczącej Ukrainy. Sprawa produkcji i dostarczenia na Ukrainę potrzebnego sprzętu i amunicji, rozgrzewa dziś debatę na najwyższym szczeblu. **Armia ukraińska woła o pomoc!**

Niestety, nie budzi optymizmu także kondycja polskiego przemysłu zbrojeniowego. Według ostatnich doniesień, dziś nie produkujemy w Polsce amunicji, a składamy ją z importowanych komponentów. Eksperci i wojskowi apelują o powołanie „narodowego programu amunicyjnego”, który pozwoliłby w 5 lat dostarczyć co najmniej 3-5 mln sztuk amunicji dla artylerii i czołgów. Konieczne jest podjęcie tego wysiłku, by nie dopuścić do powtórki z okesu międzywojennego XX w., kiedy trud budowy silnego przemysłu wojennego w Polsce, zwieńczony został złudnymi nadziejami na długą koniunkturę, którą społeczeństwo odczułoby dopiero w latach 40. W 1939 roku polski przemysł zbrojeniowy nie szedł pełną parą, a decydenci nie dołożyli starań do maksymalnego przygotowania kraju do wojny – jakby się jej nie spodziewali.

Do walki z wrogiem nie wystarczy tylko szczytny cel i żołnierska odwaga, której nam raczej nigdy nie brakowało – w przeciwieństwie do broni. W tym miejscu warto zacytować dramatyczny apel Powstańców Warszawskich do Rządu w Londynie zawarty w słowach wiersza „*Żądamy amunicji!*”, napisanego przez poetę-żołnierza Zbigniewa Jasińskiego i nadanego przez radiostację „Błyskawica”, 24 sierpnia 1944 r. – [...] *Halo! Tu serce Polski! Tu mówi Warszawa! / Niech pogrzebowe śpiewy wyrzucą z audycji! / Nam ducha starczy dla nas i starczy go dla Was! / Okłasków nie trzeba! Żądamy amunicji!*. Niestety, apel tych, którzy bili się wtedy o stolicę, pozostał bez odzewu...

Ułamek tego, z czym zmagala się rodzima „zbrojeniówka” po odzyskaniu niepodległości w roku 1918 – postaramy się przedstawić czytelnikom „Biuletynu” w poniższym materiale. **Red.**

Produkcja amunicji

Mateusz Kwiatek

Czy w Polsce przed II WŚ produkowano amunicję ciężką? W jakie typy pocisków zaopatrzone były jednostki i czy amunicja wielkokalibrowa została wykorzystana w kampanii obronnej 1939 roku?

Po I wojnie światowej arsenał amunicyjny II RP praktycznie nie istniał. Wojsko dysponowało wówczas tym, co pozostało po niedawnych zaborcach. W czasie wojny polsko-bolszewickiej jeden z naszych ówczesnych sojuszników – Francja – dostarczyła Polsce m.in. 2 tysiące dział. Nie jest powszechną szczegóło-

wo wiedza na ten temat, czyli: jakiej produkcji były to działa, jakiego kalibru i ile sztuk amunicji do tych dział otrzymała Polska?

Te same pytania mamy względem broni i amunicji otrzymanej z Węgier, które również wykazały swoje wsparcie finansowe i materialne względem II RP, w czasie naszej



fot. derela.pl

Haubica 155 mm wz. 17 (Schneider) na defiladzie 3 maja 1939 r. w Warszawie – widoczny zaprzęg konny

walki o suwerenność i niezależność. Być może takie dane znajdują się w archiwach państwowych lub wojskowych, lecz w tym celu konieczne by było dokładne przeanalizowanie dokumentów mówiących o przyjęciu takowych dostaw od naszych ówczesnych sojuszników. Dlatego temat ten przybliżę, bazując na własnym doświadczeniu, zdobytym podczas prac saperskich, w których brałem udział jako saper. Doświadczenia i wiedzę, zdobywałem także przez lata poświęcone na rozwijanie kolekcji (w tym także elementów amunicji) dziś już będących częścią mojego Prywatnego Muzeum Wyposażenia Wojskowego 1939-1945 w Kielcach, które założyłem na podstawie zgody Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Artyleria ciężka

Niezwykle cenne są relacje i wspomnienia zebrane podczas rozmów, jakie przeprowadziłem z p. Henrykiem Dłużewskim, weteranem walk wrzesniowych 1939 roku – moim nieżyjącym już przyjacielem.

Pan Henryk przed wybuchem II wojny światowej ukończył szkołę podchorążych rezerwy artylerii w Zambrowie. Opowiadał mi, iż działa, na jakich był szkolony, były francuskimi armatami kalibru 155 mm, do ich transportowania zaś używano wielu zastępów koni. Opowiadał mi także, że wszystkie

te armaty w Zambrowie, jak i amunicja do nich były produkcji francuskiej i pochodziły jeszcze z czasów wojny polsko-bolszewickiej.

Jest to cenna informacja, gdyż spośród dział artylerii ciężkiej możemy wyróżnić m.in. **haubicę Schneider kal.155 mm wz. 1917** produkcji francuskiej, którą Polska posiadała na swym wyposażeniu w ilości 341 szt. Popularniejszą wówczas (mniejszego kalibru) była **haubica Skoda kal.100 mm Wz. 1914/1919** (w ilości 900 szt.).

Spośród armat polowych zaliczanych do artylerii ciężkiej Wojsko Polskie posiadało: armaty polowe **105 mm Schneider Wz.1913/1929** w ilości 254 szt. oraz armaty **120 mm Schneider Wz. 1878/09/31 i Wz. 1878/10/31** w ilości 38 sztuk.

Na rynku kolekcjonerskim nie zachowało się wiele sztuk skorup pocisków z powyższych armat i haubic, a wszystkie jakie „wypływają” – są powszechnie określane przez kolekcjonerów i muzea jako polskiej produkcji. Jest to określenie błędne, gdyż są one w przeważającej większości francuskie. W czasie minionych 10 lat wszystkie sztuki, które pojawiły się w sprzedaży na różnych polskich stronach internetowych i serwisach aukcyjnych miały oznaczenia produkcyjne wskazujące jasno na francuską produkcję, włącznie z redukcjami i w większości także z zapalnikami, nazywanymi popularnie „Rygami”.



100 mm haubica wz. 1914/1919 Škoda

105 mm armata wz. 29 Schneider

120 mm armata wz. 1878/09/31

Zapalniki

Zapalniki bezsprzecznie produkowane były także przez polskie fabryki, co potwierdzają sygnatury produkcyjne H.W-wa, H-St-ce. [Na początku 1920 r. w budynkach fabryki Orthweina i Kasińskiego w Warszawie Departament Uzbrojenia uruchomił Wytwórnę Zapalników Artyleryjskich. W 1921 roku zakłady te mogły, przy pracy na jedną zmianę, wyprodukować 450 tys. zapalników uderzeniowych i czasowych. – *przyp. Red.*]

RYG-i występowały w 3 rodzajach – uderzeniowe, rozpryskowe i o działaniu podwójnym. Każdy z nich był typowym dla innego typu pocisku. I tak: 155 mm Wz. 1917 posiadał najdłuższy z nich **typ 113**, który był najbardziej zaawansowanym technicznie polskim zapalnikiem. W jego konstrukcji umieszczono aż 3 spłonki z ładunkiem prochowym oplatającym całą górną część zapalnika, na który to nakładana była cynkowa osłonka. Gdy ładunek prochowy w woreczku jutowym pęchniał pod wpływem wilgoci, niemożliwe stawało się pełne zdekowanie (rozbicie, pozbawianie cech użytkowych broni) tego zapalnika.

Innym często stosowanym przy amunicji tego typu był zapalnik czasowy **LD 24/31 Wz. 1917**, którego waga wynosiła ok. 310 g.

Kolejny, stosowany przy mniejszych pociskach zapalnik piorunujący **22/31 Wz. 1997** o działaniu podwójnym, najczęściej 105 mm i 75 mm – posiadał już tylko 2 spłonki, a jego waga to ok. 250 g.

Najpopularniejszym był **RYG 18 /fr./**, posiadający 1 spłonek umieszczoną wyłącznik w tulejce detonatora, a jego waga 210 g. Produkowany był przede wszystkim w wersji działania natychmiastowego lub piorunująco-uderzeniowego. Stosowano go w lekkiej amunicji artyleryjskiej jak i moździerzu kompanijnym typu **Stockes-Brandt kal. 81 mm** (przy jego wersji wydłużonej* wkręcano najczęściej zapalnik **22/31**). Na front przywożono osobno naboje strzałowe, zapalniki i korpusy granatów. Scalaniem zajmowali się żołnierze tuż przed strzelaniem.

Podobne procedury dotyczyły się amunicji wielkokalibrowej w Wojsku Polskim. Waga pustej skorupy używanej przez pułki artylerii w II RP w wersji podst. dla haubic połowych wynosiła 39,4-39,5 kg i mieściła ok. 15 kg materiału wybuchowego – trotylu.

Łuska/gilza po strzelaniu była wykorzystana powtórnie i mogła nastąpić po fabrycznej elaboracji [proces ponownego wykorzystania odstrzelonych już łusek, w celu przywrócenia poprawnego wymiaru łuski, osadzeniu nowej spłonki, zasypianiu prochu strzelniczego i osadzeniu pocisku – *przyp. red.*]. Taka gilza otrzymywała wówczas cechę np.: X2, X3 lub X4 w zależności od ilości dokonanych elaboracji. Ich maksymalna użycie wynosiło 4 strzały. Było to spowodowane wytrzymałością materiału. Po każdym strzale łuska się wypacza i następuje spadek wytrzymałości materiału. W czasie elaboracji przywraca się jej wymiary, a dno przetacza. Na takiej sztuce



* Wydłużony typ granatu do **moździerza kompanijnego Stockes-Brandt** był mocno zaawansowanym i w pełni polskim projektem pocisku moździerzowego Wz. 27/29/31. Jest bardzo rzadkim przedmiotem na rynku kolekcjonerskim. Osobiście miałem z tymi pociskami do czynienia podczas prac saperskich w okolicach Radomia. Granat o wadze 6,5 kg charakteryzuje się nie tylko oryginalnym kształtem, lecz także rozkładanymi w locie sprężynowymi lotkami, wpływającymi na trajektorię i celność pocisku. Spłonkę w nim stanowił nabój strzałowy kal. 93.

Pułki artylerii w II RP były wyposażone takie moździerze na szczeblu kompanii. W moich zbiorach do niedawna znajdował jedyny zachowany egzemplarz „Podręcznika dla żołnierzy do nauki obsługi moździerza pol. 81 mm” (wyd. W-wa 1929 r.), stąd wiem, iż granaty te nie były scalane fabrycznie. Zajmowali się tym sami żołnierze tuż przed strzelaniem. Zatem na front przywożono osobno naboje strzałowe, osobno zapalniki i korpusy granatów.



Wydana w 1934 r. dla Wojska Polskiego „Instrukcja o broni piechoty. Moździerz Wz. 31 z atlasem”, zawiera 28 szt. rozkładanych rycin moździerza i całego oprzyrządowania

nabija się na nowo oznaczenia. Gilza nie była scalana fabrycznie z korpusem pocisku. Wdrażano ją w wypadku haubic do komory zamka dopiero przed strzałem.

Wersji tego pocisku było kilka. Z dużą pewnością można stwierdzić, że wszystkie pociski haubiczne tego kalibru były produkcji francuskiej, czeskiej lub węgierskiej, a jedynie komponenty doń były produkowane w filiach produkcyjnych w Polsce. O ile spotykałem w swym życiu pociski kal. 100 lub 105 mm produkcji polskiej, z wyraźnymi sygnaturami wskazującymi na Hutę/odlewnię Starachowice, to większe skorupy pocisków jakimi dysponują Muzea Narodowe są wbrew powszechnej opinii produkcji zagranicznej. Jeżeli nawet filia Starachowice lub Państwowa Wytwórnia Amunicji Krasnik wyprodukowały amunicję tego kalibru, to z pewnością nie był to produkt masowy.

W literaturze dotyczącej Wojny obronnej we wrześniu 1939 r. można znaleźć wiele przykładów na wykorzystanie przez Wojsko Polskie armat i dział artylerii ciężkiej a także ciężkiej amunicji artyleryjskiej, m.in.: do obrony Warszawy. Amunicja typu Skoda i Schneider 150 mm była także wykorzystana do obrony Przyczółka Helskiego. 7/8 września użyto haubic 155 mm w celu zabezpieczenia odwrotu wojsk własnych w okolicy Radomia, a wcześniej – 5 września – Polscy artylerzyści z pomocą czeskich i węgierskich dział kal. 100 lub 105 mm, bohatersko odpierali niemieckie ataki w okolicach Kielc, co wielu przypłaciło swym życiem.

Niemiecka przewaga militarna i organizacyjna była miażdżąca, a nóż w plecy wbił nam 17 września Związek Radziecki. [red.]

*Autor jest Pełnomocnikiem Koła
4 Pułku Piechoty Legionów AK Kielce*

Znak Polski Walczącej

Adam Cyra

Osiemdziesiąt dwa lata temu członkowie konspiracyjnej organizacji małego sabotażu „Wawer” rozpoczęli malować „Kotwice” na ulicach okupowanej Warszawy. Warto przypomnieć, w jakich okolicznościach znak ten powstał i kto był jego twórcą. W pierwszych miesiącach 1942 r. Biuro Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK ogłosiło konkurs na znak dla tej organizacji. Spośród dwudziestu siedmiu projektów ostatecznie wybrano „Kotwicę”, którą uznano za najbardziej czytelny symbol Polski Walczącej.

Znak łączył w sobie literę „P” jak Polska i „W” jak walka. Nowo powstały symbol był stosunkowo łatwy do narysowania lub namalowania. Jako znak Polski Walczącej „Kotwica” po raz pierwszy była wykonywana na murach budynków Warszawy 20 marca 1942 r.

Konspiracyjny „Biuletyn Informacyjny” AK z 16 kwietnia 1942 r. pisał: *Już od miesiąca na murach Warszawy rysowany jest znak kotwicy. Rysunek kotwicy jest robiony tak, że jego górna część tworzy literę „P”, zaś część dolna – literę „W”. Pewna ilość napisów objaśnia, że znak kotwicy jest znakiem Polski Walczącej. Zapoczątkowany być może przez jakiś zespół – znak ten stał się już własnością powszechną [...] Nie umiemy wytłumaczyć popularności tego znaku [...] Być może działa tu chęć pokazania wrogowi, że mimo wszystko – nie złamał naszego ducha [...] Może na wyobraźnię „rysowników” działa symbolika kotwicy – znaku nadziei.*

Autorką znaku Polski Walczącej była Anna Smoleńska (ur. w 1920 r.), studentka historii sztuki na tajnym Uniwersytecie Warszawskim oraz harcerka Szarych Szeregów. Była córką Kazimierza Smoleńskiego, profesora chemii na Politechnice Warszawskiej i uczestniczyła również w akcji małego sabotażu „Wawer”.

Anna Smoleńska była także łączniczką sekretarza redakcji „Biuletynu Informacyjnego” Marii Straszewskiej. Po nieudanej



fol. AAN



fol. archiwum

Anna Smoleńska z siostrą Ireną

próbie aresztowania redaktora naczelnego „Biuletynu Informacyjnego” Aleksandra Kamińskiego i sekretarza redakcji Marii Straszewskiej – gestapo w dniu 3 listopada 1942 r. aresztowało Annę Smoleńską wraz z rodzicami, jej siostrą oraz brata z żoną.

Prof. Kazimierz Smoleński przez kilka miesięcy był więziony na Pawiaku. Rozstrzelany 13 maja 1943 r. w bramie domu przy ulicy Dzielnej 21 w Warszawie, wraz z kilkudziesięcioma więźniami Pawiaka w pierwszej masowej egzekucji w ruinach getta warszawskiego. Symboliczny grób znajduje się na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie. Miał 57 lat.

Jego syn Stanisław Smoleński, urodzony w 1908 r., z zawodu dziennikarz, osadzony również na Pawiaku, został w transporcie męskim 27 listopada 1942 r. przywieziony do KL Auschwitz. W obozie oznaczono go numerem więźniarskim 78074. W marcu 1943 r. przeniesiony został KL Gross-Rosen, a w miesiąc później do KL Sachsenhausen. Po wojnie powrócił do stolicy, gdzie rozpoczął pracę w Polskim Radiu. Zmarł w Warszawie 24 stycznia 1986 r.

Razem z nim, 27 listopada 1942 r., transportem żeńskim z Pawiaka do obozu oświęcimskiego przywieziono 53 kobiety, wśród których była jego żona Danuta (nr 26012), matka Eugenia (nr 26010) oraz dwie siostry: Anna (nr 26008) i Janina (nr 26009).

Większość przywiezionych wówczas warszawianek należała do organizacji „Wawer”. Zatrzymano je podczas aresztowań, 3 listopada 1942 r., w różnych lokalach kontaktowych na terenie Warszawy. W mieszkaniu profesora Kazimierza Smoleńskiego podczas aresztowania zatrzymano także przebywającą tam wówczas Krystynę Rejs (nr 26007), która przeżyła pobyt w niemieckich obozach. Żona profesora Kazimierza Smoleńskiego – Eugenia, urodzona w 1886 r., inż. chemik, zginęła w KL Auschwitz 8 marca 1943 r.



Anna Smoleńska, zginęła w wieku 23 lat



Danuta Smoleńska, zginęła w wieku 34 lat



Eugenia Smoleńska, zginęła w wieku 56 lat



Janina Smoleńska, zginęła w wieku 40 lat



Stanisław Smoleński (1908-1986)



Prof. Kazimierz Smoleński (1876-1943)

Z kolei żona jego syna Stanisława Smoleńskiego – Danuta, urodzona w 1908 r., prawniczka, zginęła w KL Auschwitz 13 stycznia 1943 r. Córka profesora Kazimierza Smoleńskiego – Janina, dla której Eugenia (druga żona profesora) była macochą, urodzona w 1903 r., dr chemii i biologii, zginęła również w tym obozie 12 marca 1943 r.

Joanna Komorowska, mieszkająca w Kanadzie napisała do mnie: *Jestem siostrzenicą Anny Smoleńskiej, autorki „Kotwicy”. Anna, poza przyrodnim rodzeństwem – Stanisławem, Janiną i Felicją, dziećmi mojego dziadka Kazimierza Smoleńskiego z pierwszego małżeństwa, miała młodszą, jedyną rodzoną siostrę Irenę, moją mamę. W dniu nalotu gestapo na mieszkanie Smoleńskich, mama, pomimo przebiegnięcia, poszła na parę godzin do szkoły. Nieznany jej asystent ojca ostrzegł ją przed powrotem do domu. Opiekę nad mamą*

przejęła AK, któremu mama pomogła wydobyć ze skrytki ważne, tajne dokumenty. W 1944 roku mama wzięła ślub z moim ojcem, Jerzym Ustupskim, radiotelegrafistą AK. Ślubu udzielił ksiądz Zieja, a gośćmi weselnymi byli przywódcy AK. Mama wraz z ojcem brała udział w Powstaniu Warszawskim, na Żoliborzu w „Łodzi Podwodnej”. Poza mamą i jej ukochanym, bratem Stanisławem, współorganizatorem akcji N, wojnę przeżyła również Felicja, inżynier rolnik, która mieszkała wraz z mężem poza Warszawą (to ona studiowała rolnictwo, wydaje mi się że Anna studiowała polonistykę, muszę to sprawdzić w dokumentach, które są w Polsce).

Mama była osobą skromną i cichą, nie lubiła rozgłosu, nie przypominała o swoim istnieniu. Dopiero po śmierci mamy, moje siostry i ja, postanowiliśmy przestać milczeć, chcemy sprostować nieścisłości w życiorysie naszych bliskich i uzupełnić braki w wiedzy na temat niezwyklej rodziny Smoleńskich. Pomimo dwutygodniowego kotła, które gestapo utrzymywało w domu dziadków i wywózce ich mebli tudzież wszystkich innych wartościowych rzeczy, zachowały się pewne dokumenty i fotografie, które żona profesora Chrzanowskiego pozbiierała z podłogi opuszczonego przez Niemców mieszkania. Fotografie te, przechowywane później w domu Siostry dziadka Smoleńskiego, przeżyły w jedynej przestrzeni, która zachowała się w całkowicie zbombardowanym domu i ostatecznie trafiły do mojej mamy.

Wspomniana Anna Smoleńska, twórczyni znaku Polski Walczącej zginęła w KL Auschwitz 81 lat temu – 19 marca 1943 r. Jej obozowe zdjęcie znajduje się w Muzeum Auschwitz na wystawie w bloku nr 6.

Dzisiaj, nie wszyscy patrzący na znak Polski Walczącej wiedzą, kto zaprojektował ten symbol nadziei Polaków, walczących z okupantem niemieckim i jak tragiczna była historia rodziny Smoleńskich z Warszawy. ■



Wyklęta z Oświęcimia

Adam Cyra

Anna Zabrzaska-Czernicka z Oświęcimia, ur. 29 marca 1923 r., mieszkająca obecnie w pobliskiej Brzezince, w okresie stalinowskim kilka lat spędziła w więzieniu za rzekomą pomoc udzieloną „szpiegom”. Kiedy ją aresztowano, miała 26 lat. Jest ona jedynym świadkiem i ofiarą terroru stalinowskiego, żyjącym do dzisiaj na Ziemi Oświęcimskiej, za kilka tygodni ukończy 101 lat.

Podczas okupacji niemieckiej nawiązała m.in. kontakt z grupą ośmiu więźniów zatrudnionych przy budowie płotów wokół domów zajętych przez Niemców po wysiedlonych uprzednio Polakach. W tej grupie był więzień Tadeusz Cieśla (nr 3715), narzeczony Anny Zabrzaskiej, rozstrzelany za działalność antykomunistyczną w więzieniu mokotowskim w Warszawie 9 lipca 1952 r.

Jesienią 1945 r. Anna Zabrzaska wyjechała z Oświęcimia do Katowic, gdzie podjęła pracę w Urzędzie Skarbowym, kontynuując równocześnie naukę w szkole wieczorowej.

Wtedy Tadeusz Cieśla przybywał już na Śląsku z zamiarem studiowania na Politechnice w Gliwicach. W nowym środowisku poznał wielu ludzi. Wśród nich znajdowali się także byli żołnierze Armii Krajowej, którym w komunistycznej Polsce groziły represje. Razem z nimi Tadeusz opuścił Polskę i wkrótce został kurierem II Korpusu Polskiego gen. Władysława Andersa, który wtedy stacjonował we Włoszech.

Jesienią 1949 r. Tadeusza Cieśłę zatrzymano podczas ostatniej nieudanej próby przekroczenia granicy polskiej i po procesie sądowym 80 lat temu stracono w więzieniu na Mokotowie.

Annę Zabrzaską aresztowano 6 grudnia 1949 r. Po przywiezieniu jej do Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa rozpoczęły się przesłuchania, pytano ją ciągle o Tadeusza Cieśłę. Po 11 miesiącach śledztwa i procesie sądowym w Wojskowym Sądzie Rejonowym w Katowicach zapadł wyrok. Annę skazano na 5 lat więzienia, 2 lata odebrania praw obywatelskich i całkowitą utratę mienia.

Przenoszono ją z więzienia w Katowicach do więzień w Cieszynie, Gliwicach i Grudziądzu. Wolność odzyskała 13 listopada 1954 r. Podjęła pracę w Gminnej Spółdzielni w Oświęcimiu. Cały czas zdawała sobie jednak sprawę z tego, że ktoś nad nią „czuwa”, była pod stałą kontrolą Służby Bezpieczeństwa aż do 1989 r. ■

Mińska „Noc św. Heleny”

Franciszek Zwierzyński

79 lat temu, w nocy z 2 na 3 marca 1945 r. miasto Mińsk-Mazowiecki przeżyło męczeńskie chwile. Zamaskowani bandyci wchodzili do mieszkań ofiar, wyciągali je w nocy z łóżek i po uprowadzeniu zabijali strzałami, pozostawiając zwłoki na ulicy.

Okres tworzenia „władzy ludowej” w Polsce zapisał się krwawym terrorem i okrucieństwami na niebywałą skalę. Partia i „bezpieka” nie tylko wsadzały ludzi do więzień, skazywały na śmierć w doraźnych procesach, wysyłały z pomocą NKWD na Syberię, ale mordowały również metodą skrytobójstwa.

Zorganizowane zostały specjalne grupy operacyjne, które likwidowały członków AK, NSZ, PSL, a nawet niewygodnych członków PPS i PPR. Mordowano nie tylko opozycyjnych działaczy, ale również bogatszych lub powszechnie znanych obywateli. Chodziło o zastraszenie społeczeństwa oraz wymuszenie posłuszeństwa wobec rodzącej się „władzy ludowej”. Nie wystarczyło być neutralnym wobec władzy komunistycznej, lecz trzeba było ją popierać i być za nią.

W Mińsku Mazowieckim morderstwa zostały dokonane pomiędzy godziną 23.00 2 marca, a 2.00 3 marca 1945 r. Zamordowanych zostało wówczas prawdopodobnie 9 osób, z czego 8 nazwisk udało się ustalić definitywnie na podstawie parafialnych ksiąg zgonów i aktów zgonu udostępnionych przez Urząd Stanu Cywilnego w Mińsku Mazowieckim. Byli to:

- Bogusz Wacław, lat 32 – ślusarz,
- Kaniewski Antoni, lat 56 – kupiec,
- Konopka Hipolit, lat 50 – pierwszy powojenny burmistrz, żołnierz AK,
- Pawłowicz Edward, lat 44 – urzędnik, członek PPR,
- Wałęga Zygmunt, lat 39 – kupiec,
- Wojewódzki Tadeusz, lat 40 – adwokat,
- Wrzosek Mieczysław, lat 35 – urzędnik,
- Ząbik Władysław, lat 31 – muzyk.

Dziewiątą osobą miał być Niekant o nieznanym imieniu (być może, że chodziło o Karola Niekanta, przewodniczącego pierwszej Rady Miejskiej Mińska-Mazowieckiego z września 1944 roku). Nazwisko Niekant pojawiło się w publicznym zaproszeniu na Mszę Świętą z 1997 roku.

Mordercy starali się być nierozpoznawalnymi – byli zamaskowani, mieli podniesione kołnierze szyneli, ustawiali się za osobami, nie pozwalali palić światła



Zygmunt Wałęga (z lewej), żołnierz Wojska Polskiego, zamordowany w nocy z 2 na 3 marca 1945 r.

fot. arch. autora



Tablica epitafijna dla pomordowanych w „Noc św. Heleny” w 1945 r., w kościele p.w. ś.w. Jana Chrzciciela w Mińsku Mazowieckim, w dniu odsłonięcia 29.10.2000 r. Tablicę poświęcił bp Stanisław Kędziora.

i posługiwali się własnymi latarkami elektrycznymi. Władze pozwoliły rodzinom zabrać zwłoki i pochować. Nie było żadnego postępowania wyjaśniającego. Zbrodnia ta została pogrzebana razem ze zwłokami pomordowanych. Podobnej krwawej nocy doświadczyło miasto Siedlce i Grójec.

Po kilkunastu latach w okresie „gomułkowskiej odwilży” pani Irena Wojewódzka wniosła sprawę do Sądu Wojewódzkiego w Warszawie. Sprawa jednak została wkrótce umorzona, a świadkowie nic na temat morderców nie mogli powiedzieć, gdyż nie widzieli ich twarzy. Wszystko jednak wskazuje na to, że za plecami morderców stały władze partyjno-rządowe, a miejscowi ubecy z tow. Stanisławem Dąbrowskim ps. „Brzoza” maczali w tym również swoje ręce.

W 55. rocznicę zbrodni dokonanej w Mińsku Mazowieckim w „Noc św. Heleny” Społeczny Komitet Uczczenia Pamięci Armii Krajowej obwodu „Mewa-Kamień”, któremu przewodniczyłem, ufundował tablicę epitafijną dla zamordowanych w kaplicy kościoła patronalnego miasta p.w. Św. Jana Chrzciciela. Zamiarem Społecznego Komitetu było umieszczenie tej tablicy na budynku Urzędu Miasta, lecz taka propozycja spotkała się z afrontem większości członków ówczesnego Zarządu Miasta. Uroczystości odsłonięcia tablicy odbyły się w niedzielę 29 października 2000 r. Aktu odsłonięcia tablicy dokonali: pan Mieczysław Kaniewski – syn Antoniego Kaniewskiego, pan Janusz Bogusz – wnuk



Tablica nagrobna burmistrza Hipolita Konopki na miskim cmentarzu

Wacława Bogusza, pan Henryk Gąsowski – przyjaciel adwokata Tadeusza Wojewódzkiego. Tablicę poświęcił i pobłogosławił bp Stanisław Kędziora – ówczesny wikariusz diecezji warszawsko-praskiej. Od tej pory rokrocznie w Mińsku Mazowieckim odbywają się uroczystości upamiętniające tę zbrodnię. ■



Filozof i żołnierz

Ryszard Siwiec (1909-1968)

Jan Jarosz

Kilka miesięcy temu minęła 55. rocznica tragicznej śmierci Ryszarda Siwca, który 8 września 1968 r., w proteście przeciwko inwazji Armii Sowieckiej i państw satelickich na Czechosłowację, podpalił się na Stadionie X-lecia w Warszawie w czasie dożynek z udziałem władz PRL na czele z Władysławem Gomułką i Józefem Cyrankiewiczem. Trzeba przypomnieć tego filozofa i żołnierza, bo wiedza o jego życiu i tragicznej śmierci jest niewielka.

Ryszard Siwiec urodził się w Dębicy w 1909 r. Ojca utracił w dzieciństwie, a matka wraz z synem przeniosła się do Lwowa. Tam po zdaniu matury w 1928 roku, studiował filozofię na Uniwersytecie Jana Kazimierza, uzyskując tytuł magistra. W czasie studiów (i później) był czynnym sportowcem: należał do Akademickiego Związku Sportowego i do Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” Macierz-Lwów. Zdobywał medale i nagrody. Działal w Bratniej Pomocy Studentów Uniwersytetu Jana Kazimierza, w Korporacji „Pro-

methea”, gdzie był sekretarzem, a także w Akademickim Oddziale Związku Strzeleckiego i Legionie Młodych.

Po ukończeniu studiów podjął pracę, jako urzędnik państwowy we Lwowie, później w Przemyśle. W 1939 r. został zmobilizowany do wojska, po zakończeniu walk ukrywał się w okolicach Tarnobrzega. Był żołnierzem Związku Walki Zbrojnej, później Armii Krajowej. Wrócił do Przemyśla pod okupacją niemiecką. Po zakończeniu działań wojennych mieszkał tam z żoną i dziećmi.



Ryszard Siwiec w wojsku, 1939 r. (trzeci od lewej)

Po wojnie pół Azji i pół Europy było pod panowaniem Stalina z powodu „naiwności i głupoty politycznej” Roosevelta – określenia Ryszarda Siwca. W takich warunkach nie chciał on pracować zgodnie ze swoim wykształceniem filozoficznym, bo obawiał się nacisków komunistycznych politruków. Żeby mieć środki do życia i utrzymania rodziny założył firmę przetwórstwa owoców, którą jednak komuniści upaństwowili w 1952 r., a on został w tym zakładzie magazynierem, a po przeszkoleniu księgowym.

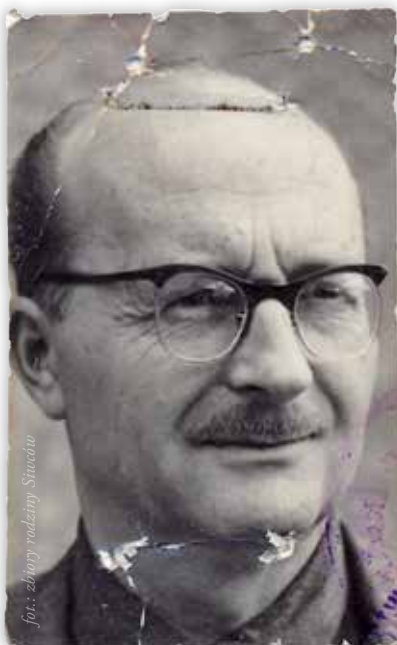
W światopoglądzie Ryszarda Siwca najważniejszy był: katolicyzm, patriotyzm, prawda, wolność i człowieczeństwo. Uważał, że „prawda i wolność muszą zwyciężyć”. Gdy Gomułka dość szybko zaczął odchodzić od paździenikowej odwilży 1956 r., zaostrzając cenzurę i prześladować Kościół – Ryszard Siwiec nazwał go „największym ciemniakiem”. Przeciwno władzom komunistycznym pisał ulotki, które



Jako kierownik punktu skupu warzyw i owoców w Przemyślu (siedzący), lata 1942–1945

jego córka przewoziła do Wrocławia, gdzie studiowała i wysyłała pocztą do różnych instytucji i osób. Ulotki podpisywał pseudonimem „Jan Polak”. Wierzył – jak niegdyś Sokrates – że gdy ludzie będą wiedzieli, co jest dobre, to będą postępować dobrze. W latach sześćdziesiątych gościł w swoim mieszkaniu w Przemyślu bohaterów historii Polski. Byli to: chorąży Jan Gryczman – obrońca Westerplatte, pilot płk Stanisław Skalski i pilot z dywizjonu 303 płk Witold Łokuciewski. Książki z ich autografami traktował jak skarby.

Ryszard Siwiec był wstrząśnięty użyciem przez władze komunistyczne brutalnej przemocy wobec demonstrujących studentów i młodzieży w marcu 1968 roku. Uznał, że: *wbija się do głowy pałkami milicyjnymi socjalizm, szczuje – o hańbo! – Polak na Polaka psy milicyjne, a jako argumentów używa się granatów łzawiących i amatek wodnych*. Potępił piszących wówczas dziennikarzy wysługujących się komuni-



Ryszard Siwiec, 1968 r.



Fotografia ślubna Marii i Ryszarda Siwców, 1945 r.

stom za: „opluwanie i plugawienie wszystkich, co wzniosłe i szlachetne, patriotyczne”. Już wówczas podjął myśl o demonstracyjnym samospaleniu, aby wstrząsnąć sumieniami rządzących w PRL i tymi, którzy popierali komunistyczny reżim, „w imię własnych wygod, intratnych posadek, oportunistu” (słowa r. Siwca).

W latach sześćdziesiątych prasa komunistyczna szeroko pisała o samospaleniu się kilku mnichów buddyjskich, którzy protestowali w ten sposób w Wietnamie Południowym przeciwko Amerykanom. Ten sposób protestu przejął Ryszard Siwiec, by zaprotestować przeciwko polityce komunistów. W dniu 20 kwietnia 1968 roku spisał testament, w którym, po rozdysponowaniu majątku, dał takie wskazania dla swoich córek i synów:

„Wam drogie dzieci zalecam i nakazuję:

1. Nie dajcie nigdy odebrać sobie wiary w Boga i wiary w człowieka, w jego dążenie do wolności i prawdy.
2. Bądźcie zawsze dobrymi Polakami i Polkami i pamiętajcie, że Ojczyzna to nie tylko wy, ale i ten zbałamucony polski milicjant,

który bije Cię pałką i kopie za do domaganie się wolności.

3. Pamiętajcie, że drugi człowiek jest takim samym człowiekiem jak wy, a często może lepszym od was.
 4. Pamiętajcie, że kłamstwo jest początkiem i pierwszą przyczyną wszelkiego zła na świecie.
 5. Prawda niech tylko znaczy prawdę.
 6. Podstawą waszych działań powinna być zawsze jedność myśli, słów i czynów. Niech Bóg miłosierny i Królowa Polski, Matka Częstochowska ma Was w opiece i całą naszą ziemską Ojczyznę.
- To są wskazania godne chrześcijańskiego filozofa.

Ryszard Siwiec uważał Związek Sowiecki za „imperium zła” (takich terminów używał), oparte na nienawiści, kłamstwie, terrorze, pogardzie dla rządzonych i na ich wyzysku. To imperium zła walczy z „międzynarodówką chrześcijańską” (określenie R. Siwca). Podkreślał on, że papież nie mają uzbromionych wojsk, ani jednego czołgu, ale cieszą się powagą i szacunkiem, jak Jan XXIII i Paweł VI.



Źródło: histmag.org, Pajórek Leszek, Polska a „Praska Wiosna”

W nocy z 20 na 21 sierpnia 1968 r., wojska Układu Warszawskiego – ZSRR, Polski, Węgier, Bułgarii i NRD wkroczyły na terytorium Czechosłowacji. Zbrojna interwencja sił Układu Warszawskiego była reakcją Kremla na „Praską Wiosnę”, która niosła ze sobą reformy społeczne, ekonomiczne i polityczne.



Źródło: PAP

Sowieckie czołgi na ulicach Pragi. 21 sierpnia 1968 r.

Inwazja Związku Sowieckiego na Czechosłowację to jest „jedna z najczarniejszych plam” w historii imperium zła. Ryszard Siwiec uznał, że komunistyczni dziennikarze i publicyści odegrali wyjątkowo podłą, haniebną i nikczemną rolę podczas demonstracji marcowych i w czasie najazdu na Czechosłowację – prowadząc kłamliwą propagandę uzasadniającą użycie siły. Inwazja na Czechosłowację doprowadziła świat – według R. Siwca „do krawędzi wojny”.

Plan publicznego samospalenia postanowił zrealizować w dniu 8 września 1968 r.

na Stadionie X-lecia w Warszawie, w czasie ogólnopolskich dożynek z udziałem najwyższych władz partyjnych i państwowych. Do Warszawy zabrał flagę biało-czerwoną, na której napisał „Za Naszą i Waszą Wolność”, „Honor i Ojczyzna”. Wyrazy „Honor i Ojczyzna” – to była dewiza przedwojennego Wojska Polskiego i Armii Krajowej. Napisał też kilkadziesiąt ulotek rozpoczynających się od słów: „Protestuję przeciw niesprobowanej agresji na bratnią Czechosłowację” a kończących się zdaniem: „Ginę po to, żeby nie zginęła wolność,



for. IPN

8 września 1968 r. w proteście przeciwko inwazji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację Ryszard Siwiec podpalił się w czasie uroczystości dożynkowych na Stadionie Dziesięciolecia w Warszawie. Był żołnierz Armii Krajowej tuż przed podpaleniem rozwinął flagę białą-czerwoną z napisem „za naszą i waszą wolność”. W wyniku odniesionych obrażeń zmarł po kilku dniach.

prawda i człowieczeństwo”. Ryszard Siwiec podpalił się prawie naprzeciwko głównej trybuny, na której był Władysław Gomułka – pierwszy sekretarz Komitetu Centralnego PZPR i Józef Cyrankiewicz – premier rządu PRL oraz przedstawiciele najważniejszych władz partyjnych i państwowych. Gdy już płonął, cały czas krzyczał: „Niech żyje wolna Polska”, „Protestuję”, „To jest krzyk umierającego wolnego człowieka”. Zmarł z powodu rozległych oparzeń cztery dni później w Szpitalu Praskim. Jego pogrzeb w Przemysłu, największy w historii miasta, był wielką, milczą demonstracją antykomunistyczną. Rodzinie Ryszarda Siwca prześladowanej przez władze komunistyczne pomagał biskup przemyski Ignacy Tokarczuk.

Kościół katolicki w swojej nauce negatywnie odnosi się do samobójstwa, ale też uznaje wielkie miłosierdzie Boga, które nikogo nie wyklucza. Społeczeństwo polskie pamię-

ta o heroicznym poświęceniu *pro publico bono* (dla dobra publicznego) człowieka, który poprzez swoją śmierć chciał wstrząsnąć sumieniami władz komunistycznych w Warszawie i w Moskwie.

Na uwagę zasługuje dziwna zbieżność wydarzeń. W dniu 7 września 1968 roku w mieście Jičín (pn.-wsch. Czechy) pijany żołnierz „ludowego” Wojska Polskiego wyszedł z baru i zaczął strzelać do przypadkowych przechodniów – zabił dwie osoby, ranił pięć. Ranił także dwóch żołnierzy polskich, którzy chcieli go rozbroić, jednemu ciężko rannemu amputowano nogę. Następnego dnia 8 września życie poświęcił Ryszard Siwiec. Zmarł 12 września. W tym samym dniu w Jičinie odbył się pogrzeb Jaroslava Veselého i Zdeňki Klimešowej, których zabił pijany żołnierz ludowego wojska. Mają oni niewielki pomnik w miejscu śmierci.



Dla uczczenia pamięci Ryszarda Siwca przy jego pomniku koło Stadionu Narodowego w Warszawie odbyły się uroczystości z udziałem przedstawicieli Polski, Słowacji i Czech. Republikę Słowacką reprezentowała ambasador Andrea Elscheková Matisová i grono najwyższych rangą pracowników ambasady: Martin Cimerman – zastępca ambasadora, gen. Miroslav Korba, Lucja Zachar Ninčák – szef protokołu dyplomatycznego, Oskar Elschek – urzędnik ambasady i Milan Novotný – dyrektor Instytutu Słowackiego w Warszawie oraz Jerguš Sivoš – prezes Instytutu Pamięci Narodowej Republiki Słowackiej i jego współpracownicy: Peter Jašek i Beáta Katrebová. Republikę Czeską reprezentował chargé d'affaires Miroslav Kolátek i najwyżsi rangą pracownicy ambasady: Petr Maryška – radca ambasady, Jaroslav Remeš – radca ambasady, minister, Petr Jesenský – konsul, Tibor Opěla – szef protokołu dyplomatycznego i Petr Vlček – dyrektor Czeskiego Centrum Kultury w Warszawie. Ze strony polskiej był minister Wojciech Kolarski, sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP – reprezentujący Prezydenta RP Andrzeja Dudę i minister Jan Józef Kasprzyk – Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Wiceburmistrz Dzielnicy Praga-Południe Bożena Przybyszewska reprezentowała prezydenta m. st. Warszawy Rafała Trzaskowskiego. Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej z Okręgu Warszawa-Wschód Opoczno reprezentował Radosław Zaremba i poczet sztandarowy. W uroczystości wziął udział Łukasz Bielecki z Oddziałowego Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie. Obecny też był przedstawiciel koła byłych więźniów politycznych z czasów PRL – Jan Jarosz z Krakowa oraz działaczka społeczna Jolanta Czarska. Uroczystość prowadził Sławomir Wojdat – prezes Towarzystwa Miłośników Polskiej Tradycji i Kultury. Garnizon warszawski Wojska Polskiego wystawił wartę honorową przy pomniku.

W przemówieniach wygłoszonych przez: ministra Jana Józefa Kasprzyka, ambasador Andree Elschekową Matisową, chargé d'affaires Miroslav Kolatkę i wiceburmistrz Bożenę Przybyszewską przedstawiono życie Ryszarda Siwca: filozofa – absolwenta Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, urzędnika państwowego w II RP, żołnierza we wrześniu w 1939 roku, następnie żołnierza Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej. Po wojnie ojca rodziny, który starał się zapewnić jej dobre warunki życia. Podkreślano heroiczną jego protestu przeciwko sowieckiej inwazji na Czechosłowację w 1968 roku. W przemówieniach nawiązywano też do współczesnej sytuacji; agresji Rosji na Ukrainę i zagrożenia, jakie niesie rosyjskie imperializm.

Wieniec i kwiaty przy pomniku bohatera trzech narodów złożyli: minister Wojciech Kolarski w imieniu Prezydenta RP Andrzeja Dudy, minister Jan Józef Kasprzyk, ambasador Andrea Elscheková Matisová i gen. Miroslav Korba, chargé d'affaires Miroslav Kolátek, wiceburmistrz Bożena Przybyszewska – w imieniu prezydenta m.st. Warszawy Rafała Trzaskowskiego. Łukasz Bielecki z Instytutu Pamięci Narodowej i Jan Jarosz od koła byłych więźniów politycznych. Mieszkańcy Warszawy zapalili znicze przed pomnikiem. Po uroczystości, w Instytucie Słowackim odbyła się projekcja filmu „Usłyszcie mój krzyk”. ■



1 marca w Okręgu Toruń

W tym roku Okręg Toruński ŚZZAK potrójnie – w Toruniu, w Grudziądzu i Bydgoszczy – uczcił Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych – w większości wywodzących się z rozwiązanej 19 stycznia 1945 r. Armii Krajowej.

Prezes Okręgu por. Lesław Welker uczestniczył w miejskich obchodach w **Toruniu**, w towarzystwie pocztów sztandarowych Koła i historycznego już sztandaru Okręgu Pomorze, które wystawili strzelcy z J.S. 1909 im. gen. Elżbiety Zawackiej.

W **Grudziądzu** Okręg reprezentowała wiceprezes Joanna Kowalska. W trakcie uroczystości ostatniemu z naszych Niezłomnych – mjr. Stanisławowi Wierzchuckiemu, wręczyła przyznaną mu Odznakę Honorową

wą „Krzyż Pamięci Niezłomnych Żołnierzy Wyklętych 1944-1963”. Od kwietnia 1947 r. mjr Wierzchucki ps. „Błyskawica”, był żołnierzem oddziału NSZ w Lasach Łukowskich.

W **Bydgoszczy** na wojewódzkich obchodach reprezentował nas Włodzimierz Nekanada-Trepka – były więzień Dulagu Pruszków a obecnie członek GSK naszego Związku.

We wszystkich tych miejscach złożone zostały wieńce i zapalone znicze.

Lesław J. Welker



Awans na stopień podporucznika dla Pani Jadwigi Włodarczyk za działalność w AK i WiN

Przed Dniem Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych, na mocy Postanowienia Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Zastępca Szefa Wojskowego Centrum Rekrutacji w Radomiu wręczył Pani Jadwidze Włodarczyk patent oficerski na stopień podporucznika.

Jadwiga Włodarczyk z d. Szeloch w konspiracji była od początku sierpnia 1944 r.

W marcu 1944 r. do Szydłowca i pobliskich miejscowości przybyła niemiecka dywizja do zwalczania oddziałów podziemia niepodległościowego. Sztab dywizji kwaterował w Ratuszu i budynkach wokół Rynku Wielkiego w Szydłowcu. Liczne patrole niemieckie rewidowały i sprawdzały napotkane osoby, ale jak zaobserwowano, nie kontrolowały dziewcząt w wieku do ok. 14 lat. Komendant Podobwołu Armii Krajowej w Szydłowcu wydał rozkaz, aby zorganizować grupę dziewcząt młodocianych do

wykonywania potrzebnych zadań. Komendant Placówki AK Sadek, Tadeusz Krzewiński ps. „Burza”, do takiej właśnie służby zaangażował Jadwigę Włodarczyk, gdzie była gońcem pod pseudonimem „Iwonka”.

7 września 1944 r. wraz ze swoją starszą siostrą Katarzyną ps. „Kalina” – żołnierzem AK od 20 stycznia 1942 r. – przenosiły broń z miejsca jej ukrycia w ich domu i miały ją dostarczyć na skraj lasu za Sadkiem. Karabin ukryty w snopku słomy przenosiła „Kalina”, a pistolet maszynowy w worku z sianem przenosiła „Iwonka”. Szły oddzielnie. Na drodze „Iwonkę” zatrzymał

żołnierz niemiecki, którego oddział stacjonował w Sadku i zabrał jej worek z sianem dla konia w niemieckiej jednostce. „Iwonka” uciekła, ale niemieccy okupanci odszukali ją w Sadku. Całą rodzinę aresztowali i mieli na miejscu rozstrzelać, ale odstąpili od tego zamiaru i wywieźli na posterunek żandarmerii w Szydłowcu, a później do gestapo na Plantach w Radomiu, gdzie nastąpiły przesłuchania połączone z biciem i torturami.

Dzięki staraniom nadleśniczego Szablewskiego z Sadku, do którego zwróciła się rodzina i Placówka AK o podjęcie odpowiednich działań, po ponad miesiącu więzienia Jadwiga Włodarczyk „Iwonka” wraz z rodziną została zwolniona do domu, a jej siostrę Katarzynę „Kalinę” zesłano do obozu koncentracyjnego w Austrii. Ojciec Jadwigi, wskutek pobicia i obrażeń odniesionych na gestapo w Radomiu, zmarł w listopadzie 1944 r.

„Iwonka” w Placówce AK Sadek wykonywała zadania do stycznia 1945 r. Niepostrzeżenie przenosiła i przekazywała polecenia oraz różne materiały, np. wyprawione skóry owcze do sióstr zakonnych prowadzących sierociniec w Sadku, które szyły kożuski dla żołnierzy III baonu 72 pp AK. Uszyte odnosiła do wskazanych miejsc, gdzie były magazynowane i później przekazywane dla żołnierzy.

Pod koniec czerwca 1945 r. przekazano jej polecenie od por. Stanisława Henryka Podkowińskiego ps. „Ostrołot”, aby stawiała się ze swoim bratem Ryszardem „Krukiem” w miejscowości Ciepła. „Kruk” ukrywał się w Wierzbicy, więc pojechała do niego i razem stawili się w umówionym miejscu. Por. „Ostrołot” zostawił „Kruka” w oddziale, a „Iwonkę” powierzył zadania łączniczki, w tym między innymi obserwowanie byłych jego żołnierzy z okresu okupacji niemieckiej, jak sobie radzą z narzuconą przez sowietów władzą komunistyczną, a „spalonych” kierować do jego oddziału o nazwie „Lot”, który powstał w ramach Ruchu Oporu Armii Krajowej.

Oddział liczył ok. 30 żołnierzy i kwaterował w Ciepłej, Zdziechowie, Wysokiej. Zadaniem oddziału było przeciwdziałanie represjom, jakich dopuszczał się komunistyczny aparat bezpieczeństwa na żołnierzach AK i mieszkańcach. Realizując wyznaczone zadania, w lipcu 1945 r. wykonał zasadzkę na szosie Radom-Kielce, w którą wpadły przejeżdżające samochody z grupą operacyjną KBW i UB. Żołnierze oddziału brali udział w rozbiu więzienia UB w Kielcach w nocy z 4 na 5 sierpnia 1945 r., gdzie ok. 200 żołnierzy pod dowództwem kpt. Antoniego Hedy „Szarego” uwolniło 354 więźniów, oraz 9 września 1945 r. więzienia UB w Radomiu, gdzie ok. 150 żołnierzy pod dowództwem por. Stefana Bembińskiego ps. „Harnaś” uwolniło 300 więźniów, w tym wielu żołnierzy AK.

Pod koniec października oddział „Lot” został rozwiązany. W listopadzie 1945 r. ppor. Marian Sadowski ps. „Dan”, żołnierz oddziału „Lot”, zorganizował oddział w ramach Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość, którego został dowódcą i przyjął ps. „Dzida”. Jadwiga Włodarczyk „Iwonka” została łączniczką w oddziale, w którym był także jej brat plut. Ryszard Szeloch „Kruk”.

Na początku września 1946 r. w Jedlni Letnisko, przed ujawnieniem oddziału, zostaje zaprzysiężona przez ppor. Mariana Sadowskiego ps. „Dzida” w obecności Krzysztofa Chudzińskiego ps. „Stary”. Została odesłana z oddziału z rozkazem, aby się nie ujawniała i pozostała niezdekonspirowaną łączniczką, działającą w oddziałach prowadzących nadal działalność niepodległościową. Oddział ppor. Mariana Sadowskiego „Dzidy” ujawnił się 6 września 1946 r. we wsi Piotrkowice w gminie Jedlnia. „Iwonka” nadal wykonywała zadania łączniczki, w tym pomagając swojemu bratu „Krukowi” w kontaktach z oddziałami ppor. Tadeusza Zielińskiego „Igły” i por. Aleksandra Młyńskiego „Drażala”.

16 listopada 1947 r. plut. Ryszard Szeloch ps. „Kruk” zostaje aresztowany przez UB



na własnym weselu, ale udaje mu się uciec i ukrywa się w okolicach Wierzbicy. „Iwonka” zaopatrywała go w żywność i potrzebne wyposażenie. Była pięciokrotnie aresztowana i wywożona do UB w Radomiu, jako podejrzana o przynależność do WiN. Była dręczona, przesłuchiwana i wypytywana o miejsce pobytu „Kruka”. Areszt i przesłuchania trwały po kilka dni, a nawet parę tygodni, nie zaprzestała jednak dalszego wykonywania zadań łączniczeki.

Plut. Ryszard Szeloch utworzył grupę dywersyjną kryptonim „Kruk”, a sam przyjął ps. „Biały Kruk”, później ps. „Szpilka”. Do grupy należeli też: st. strz. Marian Jaworski „Orkan”, Krzysztof Chudziński ps. „Stary” z Sadku i strz. Stanisław Stefański ps. „Sowa”, „Zagłoba”, „Borys” z Szydłowca.

Grupa „Kruk” za pośrednictwem „Iwonki” często kontaktowała się z grupą dywersyjną placówki WiN w Wierzbicy i grupą z Aleksandra Życińskiego ps. „Wilczur”. Wspólnie przeprowadzanymi akcjami zwalczały aparat bezpieczeństwa UB i ograniczały jego działania.

29 stycznia 1949 r. oddziały UB i KBW przeprowadziły obławę na grupę „Kruk” w okolicy Woli Korzeniowej i Baraku pod

Szydłowcem, podczas której ginie żołnierz z grupy, Stanisław Stefański „Sowa” a „Biały Kruk” zostaje ranny. Udaje mu się wydostać z obławy i ukryć się w Zbijowie. 31 stycznia 1949 r., zostaje otoczony przez oddział UB i KBW w stodole rolnika, ale nie chce się poddać i wskutek wymiany strzałów ginie.

Po śmierci brata Ryszarda, Jadwiga Włodarczyk „Iwonka” zakończyła działalność w podziemiu niepodległościowym. Ukończyła Gimnazjum w Szydłowcu, a potem pracowała w Zakładach Metalowych w Skarżysku-Kamiennej i w Banku Spółdzielczym w Szydłowcu, skąd przeszła na emeryturę.

Od wielu lat uczestniczy w uroczystościach patriotycznych organizowanych przez ŚŻŻAK Okręg Radom Koło Szydłowiec oraz administrację samorządową. Bierze udział w wychowaniu obywatelskim i patriotycznym młodzieży, przedstawiając wydarzenia z okupacji niemieckiej i komunistycznego zniewolenia w okresie powojennym oraz upamiętnianiu miejsc i osób związanych z walką o niepodległość i martyrologią narodu polskiego. Jako Żołnierz Niezłomny posiada liczne medale i odznaczenia.

Jerzy Bąk
sekretarz ŚŻŻAK Okręg Radom



Obchody 82. rocznicy przemianowania ZWZ-AK w Pisz

Pisz to miasto powiatowe usytuowane w malowniczej Krainie Wielkich Jezior Mazurskich, kilkanaście kilometrów od granicy z województwem białostockim. Mimo iż do 1945 r. były to tereny Prus Wschodnich w granicach III Rzeszy Niemieckiej, to w czasie II wojny światowej sięgała tu aktywność konspiracyjna Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej.

W powiecie piskim posiadała swoje wpływy podziemna struktura „PO WE” (od słów „Pomorze Wschodnie”), działająca początkowo w ramach Okręgu AK Białystok. Organizacja miała na celu prowadzenie propolskiej propagandy wśród Mazurów oraz przygotowanie pogranicza do przejęcia przez państwo polskie w chwili zakończenia wojny.

Po wojnie rozwijała się tu niepodległościowa konspiracja antykomunistyczna, m.in. działały komórki Obwodu „Waleria” „Woroneż” (Pisz- Mrągowo) Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Wiele członków rozwiązanej Armii Krajowej osiedlało się w mieście i okolicach, by w skomplikowa-

nej, komunistycznej rzeczywistości próbować rozpocząć nowe życie. Ich potomkowie mieszkają tu do dziś.

Nic dziwnego, że działający współcześnie w Pisz Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej – choć zdecydowana większość jego członków to już tylko potomkowie i krewni dawnego pokolenia Akowców – prowadzi bardzo aktywną działalność nie tylko w obszarze dbania o tradycje największej Armii Podziemnej w okupowanej Europie. Ważnym obszarem aktywności tutejszego ŚŻŻAK jest realizowanie polityki pamięci o ważnych wydarzeniach z historii Polski oraz bohaterach walk o niepodległość. Przed



laty organizacja współpracowała z Muzeum Ziemi Piskiej, obecnie zaś podejmuje rozmaite inicjatywy wspólnie z miejscowym gronem historyków, skupionych w Klubie Lokalnych Inicjatyw Oświatowych oraz z Międzyzakładową Organizacją Związkową Pracowników Oświaty NSZZ „Solidarność”. Może też liczyć na wsparcie władz samorządowych.

Członkowie ŚZZAK organizują różne wyjazdy i uczestniczą w uroczystościach patriotycznych. Wiele przedsięwzięć inicjują we współpracy z wyżej wymienionymi środowiskami. W 2011 r. ta współpraca doprowadziła do postawienia w Piszku „Pomnika Wolności” przy ul. Armii Krajowej. Tu odbywają się wszelkie uroczystości patriotyczne. Co roku organizowane są m.in. spotkania upamiętniające wybuch Powstania Warszawskiego, rocznicę przekształcenia ZWZ w AK, rocznicę wprowadzenia Stanu Wojennego. Każdego roku organizacja współuczestniczy także w obchodach Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych, a w 2023 r. zainicjowała zorganizowanie w Piszku obchodów wojewódzkich tego święta. Wydarzenia te nie ograniczają się do okazjonalnego składania kwiatów. To także msze święte w intencji Ojczyzny, wykłady i prelekcje historyków lub niewielkie koncerty.

Wspominam o tych akowskich tradycjach obecnych w Piszku, aby wskazać, że obchodzona w tym roku 82. Rocznicą powołania

Armii Krajowej – choć miała wyjątkowo uroczysty przebieg, także ze względu na patronat Wojewody Warmińsko-Mazurskiego Radosława Króla – ale nie stanowiła w corocznym kalendarzu miejscowych imprez patriotycznych jakiegось wyjątku.

14 lutego 2024 r. w godzinach wieczornych w kościele św. Jana Chrzciciela w Piszku ks. dr Wojciech Kalinowski odprawił mszę św. w intencji tych, którzy oddali życie za wolność Polski. Następnie uczestnicy wydarzenia wraz z poczem sztandarowym piskiego oddziału ŚZZAK udali się pod Pomnik Wolności, gdzie – po wspólnym odśpiewaniu Hymnu Państwowego, głos zabrała prezes organizacji Elżbieta Szostkowska oraz przedstawiciel władz powiatowych dr Waldemar Brenda. Ta część świętowania rocznicy zakończyła się złożeniem kwiatów pod pomnikiem. Wydarzenie to miało jednak swój ciąg dalszy.

15 lutego w sali konferencyjnej Starostwa Powiatowego w Piszku zebrali się liczni goście. Spotkanie otworzył gospodarz miejsca starosta piski Andrzej Nowicki. Głos zabrała również Małgorzata Puczyłowska reprezentująca Szefa Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, przedstawiciel Wojewody Warmińsko-Mazurskiego Władysław Kałudziński oraz Elżbieta Szostkowska. Następnie rozpoczęła się wyjątkowa dla tutejszego środowiska



związanego z ŚZZAK ceremonia wręczenia odznaczeń. Pięć osób – Jacek Janusz Mrozek, Waldemar Jan Brenda, Wiesław Pietraszewski, Wiesław Wicik, Lilia Wołk – zostało uhonorowanych Medalami „Pro Patria”, trzy zaś – Marcin Kubas, Bogusław Trupacz i Andrzej Zadroga – Odznakami Pamiątkowymi „Za Zasługi dla Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej”. Pięć osób spośród odznaczonych to członkowie ŚZZAK, ale wszyscy – to osoby zasłużone dla polityki upamiętnień i wspierania rozmaitych działań patriotyczno-historycznych na terenie powiatu piskiego.

Po ceremonii odznaczeń zebrani mogli wysłuchać dwóch wykładów. Naczelnik Delegatury IPN w Olsztynie dr hab. Karol Sacewicz przedstawił temat początków Polskiego Państwa Podziemnego, dr Waldemar Brenda mówił zaś o fenomenie Armii Krajowej. Tę część spotkania podsumował

wiceprezes Zarządu Okręgu ŚZZAK Wiesław Wicik. Na koniec uczestnicy mogli obejrzeć przenośną wystawę pt. „Sylwetki Żołnierzy Niezłomnych na Warmii i Mazurach” autorstwa W. Brendy. Wiele spośród prezentowanych postaci to właśnie żołnierze rozpoczynający swoją konspiracyjną służbę w szeregach ZWZ–AK.

Z kolei następnego dnia przedstawiciele ŚZZAK oraz reprezentujący wojewodę Władysław Kałudziński, udali się do wsi Łysonie, gdzie mieszka por. Czesława Owczarczyk „Jaskółka”. To ostatni żołnierz AK żyjący na ziemi piskiej! Pani Czesława niedawno skończyła 104 lata, więc spotkanie było wyjątkową okazją do złożenia Jubilatce podwójnych życzeń – z okazji urodzin i z okazji organizacyjnego święta. A przy okazji... pośpiewania partyzanckich piośnek. A śpiewać „Jaskółka” może bez końca!

Waldemar Brenda



100 lat Tadeusza Bystrzyckiego

17 lutego 2024 r. setne urodziny świętował por. Tadeusz Bystrzycki ps. „Brzozowski” z Oleszyc – ostatni kombatanant Armii Krajowej Obwód Lubaczów „Lusia”.

Uroczystość rozpoczęła się Mszą Świętą w kościele pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Oleszycach (powiat lubaczowski). Dalsza część obchodów miała miejsce w gronie rodziny, przyjaciół i zaproszonych gości. Były życzenia, kwiaty, prezenty oraz odznaczenia.

W tak znaczącym Jubileuszu udział wzięli przedstawiciele Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Koło Obwodu Lubaczów (okręg podkarpacki): plut. Adam Antonik – prezes, st. szer. Władysław Rebizant – wiceprezes, st. kpr. Mieczysław Nazarko, st. szer. Stanisław Pacholek, st. szer. Zbigniew Cisek.

Wielką niespodzianką, zaskoczeniem i wzruszeniem dla Jubilat, a było wręczenie ufundowanego przez członków ŚŻŻAK Koło Obwodu Lubaczów kompletnego munduru oficerskiego Wojska Polskiego wraz z czapką rogatywką.

W uroczystości wzięła udział także delegacja 20. Przemyskiej Brygady Obrony Terytorialnej w składzie: mjr Piotr Dryła, ppor. Rafał Laska, kpr. Katarzyna Matusz, st. szer.

Paweł Grabowski. Wręczyli oni statuetkę „Zawsze gotowi, zawsze blisko” oraz został odczytany list gratulacyjny.

Za swoją skromność i wierność ideałom Armii Krajowej Jubilat otrzymał odznakę „Kolumbowie rocznik 20” oraz przepiękny medal „Wierni Akowskiej Przysiędze”, na wniosek Prezesa okręgu podkarpackiego ŚŻŻAK Janusza Skotnickiego, przyznana przez Zarząd Główny ŚŻŻAK w Warszawie.

Odznaczenia wręczyli plut. Adam Antonik – prezes ŚŻŻAK Koło Obwodu Lubaczów i mjr Piotr Dryła – przedstawiciel 20. Przemyskiej Brygady Obrony Terytorialnej.

W gronie zaproszonych gości byli również ks. mgr Józef Jan Dudek – emeryt oraz mgr inż. Andrzej Gryniewicz – Burmistrz Miasta i Gminy Oleszyce.

Całe spotkanie upłynęło w miłej, pełnej radości atmosferze, stanowiąc wyjątkową okazję do wspomnień, dzielenia się historiami oraz oddawania hołdu niezłomnym bohaterom walk o wolność Polski.

*Adam Antonik
prezes Koła Obwodu Lubaczów ŚŻŻAK*



Widowisko „I zawsze zwycięstwo musiało Ich być...” – dedykowane pamięci H. Dekutowskiego „Zapory”

4 marca o godz. 19:00 w Terminalu Kultury Gocław odbyło się widowisko muzyczno-filmowe, dedykowane pamięci Hieronima Dekutowskiego „Zapory” w związku z 75. rocznicą śmierci. Na scenie zaprezentował się wspaniały zespół wokально-aktorski „Sonanto”. W widowisku obok kolejnych utworów i narracji konferansjerskiej wykorzystano liczne fragmenty filmu „Zapora” (reż. Konrad Starczewski) oraz materiały archiwalne.

Widowisko jest artystyczno-dokumentalną opowieścią o życiu i szlaku bojowym tytułowego bohatera, legendarnego polskiego dowódcy, w szczególności na terenie Lubelszczyzny i Podkarpacia. To zarazem widowisko o losach niepodległościowego, a potem antykomunistycznego podziemia, w okupowanej przez Niemców i Sowieców Polsce.

Hieronim Dekutowski po niemieckiej i rosyjskiej agresji na Polskę we wrześniu 1939 r. przedarł się do Polskich Sił Zbrojnych we Francji, zaś po jej klęsce – do Wielkiej Brytanii. Jako jeden z elitarnych Cichociemnych – został zrzucony do okupowanej Polski w nocy 16 na 17 września 1943 r., gdzie rozpoczął służbę w AK. W jej strukturach stworzył najliczniejszy na Lubelszczyźnie oddział partyzancki typu lotnego, toczący zwycięskie boje zarówno z Niemcami, jak i później z Sowieciami.

Poznaliśmy historię dramatycznych życiowych wyborów czasu wojny, nierównej walki z okupantami, czy szczególnej więzi z podkomendnymi, z których część podzieliła się swoimi wspomnieniami o majorze Dekutowskim. To także opowieść o miłości.

Projekt powstał w 2019 r. we współpracy z IPN. Premiera miała miejsce w Teatrze Polskim w Warszawie w związku z 70. rocznicą rozstrzelania Hieronima Dekutowskiego i jego podkomendnych.

Zespół wokально-aktorski „Sonanto” powstał w Warszawie w 2012 r. Tworzą go wokaliści, śpiewający aktorzy i instrumentalni – absolwenci wyższych szkół muzycznych, teatralnych i wokально-aktorskich, wspierani przez własnych realizatorów dźwięku, oświetlenia i multimediiów.

W repertuarze zespołu znajduje się obecnie kilkanaście programów koncertowych. Są propozycje o charakterze rocznicowym



fot.: Piotr Hrycyk



i historycznym, dedykowane ważnym wydarzeniom i postaciom polskiej historii. W kwietniu 2021 roku został wydany pierwszy album zespołu o tej tematyce. Nosi on tytuł „Od Legionów do wolnej Polski – muzyczna opowieść” i stanowi kwintesencję działalności zespołu „Sonanto”.

Organizatorem wydarzenia było Stowarzyszenie WEST oraz partnerzy: Uds.KOR, Urząd Marszałkowski Województwa Mazowieckiego, Urząd Dzielnicy Praga-Południe m.st. Warszawy, Terminal Kultury Gocław, ŚZŻAK Warszawa-Wschód oraz Fundacja im. H. Dekutowskiego „Zapory”. **Red.**

1 marca w Narodowy Dzień Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”, podobnie jak w latach poprzednich, miał ukazać się najnowszy znaczek pocztowy Poczty Polskiej, poświęcony Żołnierzom Wyklętym, z wizerunkiem mjr. Hieronima Dekutowskiego ps. „Zapora”. Znaczek został wydrukowany i miał ukazać się w nakładzie 120 tys. egz. Ostatnie zmiany w zarządzie spółki spowodowały, że obecnie ta praktyka została zarzucona. Jak poinformował Jarosław Wróblewski, redaktor naczelny Biuletynu Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL „Rakowiecka 37” – *na posiedzeniu Zarządu Poczty Polskiej S.A. podjęto uchwały dotyczące wprowadzenia zmian do planu emisji znaczków pocztowych na 2024 rok. [...] W związku z powyższym 1 marca br. nie wejdzie do obiegu emisja „Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych”*. Emisja planowana jest już po terminie rocznicy, w kwietniu tego roku.

Decyzja Zarządu Poczty spowodowała duże niezadowolenie i protest środowisk patriotycznych i osób zaangażowanych w upamiętnianie bohaterów narodowych. Tegoroczny znaczek Poczty Polskiej miał być hołdem dla „Zapory” w 75. rocznicę jego zamordowania przez komunistów, 7 marca 1949 r. w więzieniu przy ul. Rakowieckiej. **Red.**



SZŻAK objął Patronatem Honorowym 5. Rajd Pamięci im. st. sierż Walentego Waśkowicza ps. „Strzała”

5. Rajd Pamięci im. st. sierż. Walentego Waśkowicza ps. „Strzała”, który odbędzie się 27 kwietnia 2024 r. w Pliszczynie, objęty został Patronatem Honorowym Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.

5. Rajd Pamięci im. st. sierż. Walentego Waśkowicza ps. Strzała to Wydarzenie o charakterze historyczno-edukacyjnym i jest skierowane głównie do młodzieży szkolnej oraz mieszkańców Lubelszczyzny.

Wśród organizatorów znajduje się Stowarzyszenie Patriotyczne Ryngraf, Urząd Gminy Wólka, Parafia pw. Najświętszego Serca Jezusowego w Pliszczynie, Grupa Rekonstrukcji Historycznej im. 1 Pułku Legii Nadwiślańskiej Ziemi Lubelskiej Narodowych Sił Zbrojnych, Koło Gospodyń Wiejskich w Pliszczynie, Towarzystwo Gimnastyczne Sokół w Lublinie.

Raid nie ma charakteru komercyjnego i organizowany jest ze środków własnych oraz ewentualnych darowizn i dotacji. Uczestnicy nie ponoszą żadnych kosztów.

6 marca 2024 r. w piśmie do organizatora Rajdu – Pana Marka Niedźwiadka – Prezesa Zarządu Stowarzyszenia Patriotycznego RYNGRAF, zwrócił się prezes ZG SZŻAK por. hm. Janusz Komorowski „Antek”:

– *Serdecznie dziękuję za propozycję objęcia Patronatem Honorowym 5. Rajdu Pamięci im. st. sierż. Walentego Waśkowicza ps. „Strzała” imprezy historyczno-edukacyjnej poświęconej pamięci żołnierzy Armii Krajowej i z przyjemnością informuję, że Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej z uznaniem przyjmuje Patronat nad tym wydarzeniem. Z wielkim szacunkiem dla organizatorów odnoszę się do tej wieloletniej już inicjatywy, która ma za zadanie kształtowanie postaw patriotycznych*



Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej
World Union of the Home Army Veterans

Zarząd Główny
 ul. Zielna 39,
 00-108 Warszawa,
 Headquarters
 NIP 526-17-10-045
 Regon 001383411

Rachunek bieżący: BNP Paribas Bank Polska S.A. 06 1750 0012 0000 0000 2268 4221
 Biuletyn Informacyjny: BNP Paribas Bank Polska S.A. 40 1750 0012 0000 0000 2268 4288

Organizacja Pożytku Publicznego

www.armiakojowa.org.pl

e-mail: biuro@armiakojowa.org.pl

tel. 22 620 12 85, 620 12 87

L. dz. 76/2024

Warszawa, dnia 6.03.2024r.

Szanowny Pan
 Marek Niedźwiadek
 Prezes Zarządu
 Stowarzyszenie Patriotyczne RYNGRAF

Serdecznie dziękuję za propozycję objęcia Patronatem Honorowym 5. Rajdu Pamięci im. st. sierż. Walentego Waśkowicza ps. „Strzała” imprezy historyczno - edukacyjnej poświęconej pamięci żołnierzy Armii Krajowej i z przyjemnością informuję, że Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej z uznaniem przyjmuje Patronat nad tym wydarzeniem.

Z wielkim szacunkiem dla organizatorów odnoszę się do tej wieloletniej już inicjatywy, która ma za zadanie kształtowanie postaw patriotycznych i upowszechnianie wiedzy historycznej wśród młodego pokolenia. Każde działanie upamiętniające czas walki o odzyskanie niepodległości, jak również propagowanie etosu Armii Krajowej nieodmiennie spotyka się z aprobatą naszego środowiska.

Organizatorom jak również wszystkim uczestnikom 5. Rajdu Pamięci życzę wielu sukcesów w dążeniu do wyznaczonych celów.

Jednocześnie wyrażam zgodę na ewentualne użycie naszego logo w materiałach promujących to wydarzenie.

za Prezesa
 Zarządu Stowarzyszenia SZŻAK
 por. hm. Janusz Komorowski „Antek”

i upowszechnianie wiedzy historycznej wśród młodego pokolenia. Każde działanie upamiętniające czas walki o odzyskanie niepodległości, jak również propagowanie etosu Armii Krajowej nieodmiennie spotyka się z aprobatą naszego środowiska. Organizatorom, jak również wszystkim uczestnikom 5. Rajdu Pamięci życzę wielu sukcesów w dążeniu do wyznaczonych celów. Jednocześnie wyrażam zgodę na ewentualne użycie naszego logo w materiałach promujących to wydarzenie.

**Plan 5. Rajdu Pamięci st. sierż. Walentego Waśkowicza „Strzały”,
27 IV 2024 r., Pliszczyn**

- 11:00 Msza św. w kościele pw. Najświętszego Serca Jezusowego w Pliszczynie
 12:00 Złożenie wiązanek pod tablicą upamiętniającą Patrona Rajdu
 12:20 Przemarsz na cmentarz parafialny, modlitwa i zapalenie zniczy na symbolicznym grobie Czesława Jabłońskiego „Bąka”
 12:45–14:15 Przemarsz trasą Rajdu: „Doły Piekarczyka” – Baszki – Pliszczyn „Góry” (ok. 5 km)
 14:15 Odślonięcie i poświęcenie kamienia pamiątkowego w miejscu śmierci Patrona rajdu, Apel Poległych, salwa honorowa, złożenie wieńców i zapalenie zniczy
 15:00 Poczęstunek, ognisko, stoiska grup rekonstrukcyjnych i organizacji proobronnych, zajęcia sprawnościowe TG Sokół, rozstrzygnięcie konkursu historycznego, wystawa oraz prelekcja historyczna na terenie klasztoru Księży Sercanów w Pliszczynie
 17:00 Zakończenie Rajdu

**St. sierż. Walenty Waśkowicz
ps. „Strzała” (1913–1949)**

Urodził się 30 stycznia 1913 r. w Nowej Woli (gm. Serniki, pow. Lubartów) w rodzinie rolniczej. Był synem Józefa i Marii z d. Włosek. Odbył służbę wojskową w 23 Pułku Piechoty we Włodzimierzu Wołyńskim, gdzie ukończył szkołę podoficerską. We wrześniu 1939 r. brał udział w wojnie obronnej, uniknął wzięcia do niewoli i powrócił w rodzinne strony.

W okresie okupacji niemieckiej był żołnierzem Armii Krajowej w Obwodzie Lubartów. Pełnił funkcję sekcyjnego w I Rejonie obejmującym gminy: Niemce, Spiczyn, Łączna, Ludwin. W lipcu 1944 r. brał udział w Akcji „Burza”. Po wkroczeniu na Lubelszczyznę Armii Czerwonej został zmobilizowany do Wojska Polskiego. Był instruktorem w szkole podoficerskiej piechoty na Majdanku w Lublinie.

W styczniu 1945 r. zdezerterował, ukrywał się u rodziców w Nowej Woli. Poszukiwany przez resort bezpieczeństwa pod koniec 1945 r. wstąpił do oddziału WiN kpt. Zdzisława Brońskiego „Uskoka”, gdzie objął funkcję dowódcy jednego z plutonów. Po reorganizacji oddziału na przełomie 1946/47 r. został dowódcą patrolu operującego na pograniczu powiatów lubelskiego, lubartowskiego i krasnostawskiego. Dowodzona przez niego grupa była najdłużej działającym pododdziałem podległym kpt. „Uskokowi”.

31 marca 1949 r. funkcjonariusze UB aresztowali w kol. Pasów (obecnie pow. świdnicki) dwóch żołnierzy „Uskoka” – Stanisława Skorka „Piroga” i Stanisława Bartnika „Górala”. Na podstawie informacji uzyskanych podczas intensywnego i brutalnego śledztwa, nad ranem 1 kwietnia 1949 r. „Strzała” został otoczony na kwaterze w miejscowości Pliszczyn (gm. Wólka, pow. Lublin) przez grupę operacyjną złożoną z 270 żołnierzy III Brygady KBW. Zginął tego samego dnia w walce, podczas próby wydostania się z okrążenia. Do dziś nieznane jest miejsce jego pochówku.

Represjom poddano także jego rodzinę. Brat został wywieziony na Syberię, skąd powrócił w 1947 r. Szwagier został pobity na śmierć cepami. Żona po śmierci „Strzały” wyjechała na Mazury, została tam jednak wytropiona, aresztowana i skazana na 7 lat więzienia. Po wyjściu na wolność przez długie lata była nękana i piętnowana jako „żona bandyty”. ■



Marek Niedźwiadek



XIII Wystawa Dolnośląskiej Rodziny Szkół im. Armii Krajowej i Bohaterów AK

5 marca 2024 roku w Sali Kolumnowej Dolnośląskiego Urzędu Wojewódzkiego imienia prof. płk. Jerzego Woźniaka odbyła się Wystawa Historyczna Rodziny Szkół im. Armii Krajowej i Bohaterów Armii Krajowej. Udział w wystawie zadeklarowało trzynaście szkół należących do Dolnośląskiej Rodziny. W tym roku realizowany był projekt: „Z miłości do Ojczyzny – przesłanie dla pokoleń żołnierzy Armii Krajowej”.

W otwarciu wystawy wzięli udział: wojewoda dolnośląski Maciej Awiżeń, dolnośląski kurator oświaty Ewa Skrzywanek, kpt. Stanisław Wołczaski, żołnierz AK i Powstaniec Warszawski, Sylwia Krzyżanowska, Wojciech Trębacz, Grzegorz Kowal z Instytutu Pamięci Narodowej, Anna Krupowicz sekretarz prezydium OD ŚZZAK, Aleksandra Woźniak, córka J. Woźniaka, radni sejmiku województwa Andrzej Jaroch, Damian Mrozek i Tytus Czartoryski oraz delegacja Związku Piłsudczyków

Wydarzenie to koordynowała dyrektor Szkoły Podstawowej nr 7 im. Jana Pawła II w Oleśnicy, prezes Rodziny Szkół im. Armii Krajowej Dorota Rasała-Świtoń i jednocześnie Prezes Koła ŚZZAK w Oleśnicy. Kustoszem wystawy była Szkoła Podstawowa im. Armii Krajowej w Niechlowie.

W trakcie wystawy nastąpiła prezentacja prac wykonanych przez poszczególne szkoły. Każda ze szkół – uczestników tegorocznego projektu wybrała osobę – bohatera Armii Krajowej, którego słowa lub postawa miały znaczący wpływ na nasze życie, lub spojrzenie na świat. Uczniowie przedstawiali swoich bohaterów, którzy niegdyś za życia zostawili w testamencie cząstkę siebie.

Szkoły, które przyjęły zaszczytne imię Armii Krajowej i jej bohaterów poznają, upamiętniają i propagują wiedzę o działalności żołnierzy AK w czasie II wojny światowej i wiedzę o tych, którzy kontynuowali ich dzieło po jej zakończeniu. Przez lata goszczą w swoich murach żołnierzy Armii Krajowej, którzy dają żywą lekcję historii i wzór do naśladowania. Ich słowa są dla nich żywym drogowskazem opartym na wspomnieniach, dobrych radach i złotych myślach.

W trakcie prezentacji zastała przedstawiona m.in. postać Pani Joanny Kiąca-Fryczkowskiej – harcerki Szarych Szeregów, Żołnierza II Korpusu Polskiego gen. Władysława Andersa, więźniarki obozów Ravensbrück i Bergen-Belsen. Obecnie Pani Joanna jest prezesem Oddziału Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Lesznie. Wielokrotnie odwiedzała szkołę, dając wspaniałą lekcję życia.

„Przesłanie dla Pokoleń” – dla uczniów tej szkoły od Pani Joanny Kiąca-Fryczkowskiej brzmi: *Przyjaźń jest najważniejsza – tylko dzięki przyjaźni mogłam przetrwać najtrudniejsze chwile, jakie mnie w życiu spotkały. Dzięki temu miałam siłę do mobilizacji najpiękniejszych cech człowieka jak: miłość*



do Ojczyzny, odwaga i poświęcenie, bo wiadomo, że wzmacnia to nasze wspólne działania dla dobra innych. W związku z umiłowaniem naszej wolności do Ojczyzny życzę przyszłym pokoleniom, by starali się być wielkimi Patriotami jak Powstańcy Warszawscy czy Żołnierze Armii Krajowej.

Młodzież dziękowała Pani Joannie za wskazanie drogi, za współtworzenie wartości. Zapewniła ją również, że będzie pamiętać i opowiadać o jej życiu i działalności następnym pokoleniom.

Wyniki projektu realizowanego przez SP 7 przedstawiły w formie graficznej Amalia Matskiv oraz Aleksandra Kunaj. Uczennice przybliżyły postać pani Janiny Kasprzak ps. „Jaskółka”, która często spotykała się z nami, opowiadając o trudnych czasach wojennych i działaniach konspiracyjnych. Wszystkie projekty były wspaniałe, wzruszające, przemyślane i niosące przesłanie dla pokoleń.

Następnie odbyło się uroczyste wręczenie medali przez Pana Andrzeja Jarocha dla zasłużonych dla województwa dolnośląskiego. Odznaczenie otrzymał Wojciech Trębacz Naczelnik Oddziałowego Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa IPN we Wrocławiu i jednocześnie wiceprezes OD ŚŻŻAK oraz Sylwia Krzyżanowska główny specjalista Oddziałowego Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa IPN we Wrocławiu skarbnik OD ŚŻŻAK.

Wystawę podsumowali wojewoda dolnośląski oraz kurator oświaty. *Budujmy mądry, obywatelski, społeczny patriotyzm. Pracujmy*

dla pokoju i myślny o pokoju. Dziękuję młodzieży za ciekawą lekcję historii – mówili.

Uczestnicy wystawy:

1. Zespół: Szkoła Podstawowa im. Armii Krajowej i Przedszkole w Niechlowie – kustosz tegorocznej wystawy.
2. Klub Historyczny im. AK przy Szkole Podstawowej nr 7 im. Jana Pawła II w Oleśnicy
3. Szkoła Podstawowa nr 2 im. gen Leopolda Okulickiego „Niedźwiadek” w Trzebnicy
4. Szkoła Podstawowa nr 30 im. Armii Krajowej w Wałbrzychu
5. Szkoła Podstawowa nr 3 im. Armii Krajowej w Bolesławcu
6. Szkoła Podstawowa nr 28 im. gen. Leopolda Okulickiego we Wrocławiu
7. Szkoła Podstawowa im. Bohaterów Armii Krajowej w Prusach
8. Szkoła Podstawowa nr 23 gen. Stefana „Grot” Roweckiego we Wrocławiu
9. Szkoła Podstawowa nr 7 im. Rotmistrza Witolda Pileckiego Wrocławiu
11. Liceum Ogólnokształcące nr VII im. Krzysztofa Kamila Baczyńskiego we Wrocławiu
12. Liceum Ogólnokształcące nr I im. Danuty Siedzikówny „Inki” we Wrocławiu
14. Klub Historyczny im. AK przy Szkole Podstawowej nr 96 im. Leonida Teligi we Wrocławiu
15. Klub Historyczny im. AK przy Szkole Podstawowej im. Bolesława Chrobrego w Żórawinie.

*Anna Krupowicz
Sekretarz OD ŚŻŻAK*

Zdzisław Józef Jankowiak (1928–2024)

Żołnierz Armii Krajowej, więzień niemiecki i sowiecki, oficer WP – płk dr nauk medycznych, działacz kombatancki

Odnaczeni:

Orderem Odrodzenia Polski V kl.; Złotym Krzyżem Zasługi; Krzyżem Armii Krajowej; Krzyżem Partyzanckim; Medalem Stulecia Odzyskanej Niepodległości; Medalem 100-lecia Odzyskania Niepodległości; Zł. i Sr. Medalem „Siły Zbrojne w Służbie Ojczyzny”; Zł., Sr. i Br. Medalem „Za Zasługi dla Obronności Kraju”; OH „Za wzorową pracę w Służbie Zdrowia”; OH PCK II st.; Sr. Medalem „Za Zasługi dla Pożarnictwa”; Krzyżem Weterana Walk o Niepodległość; Odznaką Pamiątkową Za Zasługi dla ŚŻŻAK; Odznaczeniem Pamiątkowym „Wierni Akowskiej Przysiędze”; Odznaką Zasłużonego Działacza ZIW; Odznaką Za Zasługi ZBZZ; Odznaką Weterana Walk o Niepodległość; Odznaką Okręgu Radomsko-Kieleckiego AK; Odznaką 1 Łżeckiego pp AK; „Odznaką-Wyróżnieniem” ŚŻŻAK; Odznaką „Kolumbowie Rocznik 20”; Odznaką XXX-lecia Okręgu Toruń ŚŻŻAK, Odznaką „Za Zasługi dla Okręgu Toruń ŚŻŻAK” a w roku 1999 otrzymał Patent Weterana Walk o Wolność i Niepodległość Ojczyzny.



Zdzisław J. Jankowiak s. Bronisławy z d. Lipskiej i Edmunda urodził się 13 marca 1928 w Poznaniu. Jego ojciec był drukarzem i podporucznikiem rezerwy artylerii ciężkiej (w lipcu 1939 r. został zmobilizowany do pułku artylerii ciężkiej stacjonującego w Poznaniu-Gołęcinie).

Zdzisław do wybuchu wojny w 1939 r. ukończył trzy klasy Publicznej Szkoły Powszechnej nr 17. Ojciec szybko wrócił z wojny. 6 grudnia zostali wysiedleni z własnego mieszkania i po kilku dniach przewiezieni transportem kolejowym do Ostrowca Świętokrzyskiego na terenie Generalnej Guberni, gdzie przysiedli do p. Kaliszczakowie – właściciele małej drukarni. Potem zamieszkali u pobliskiego rolnika, p. Rasińskiego, w małej chatce krytej strzechą przy ul. Ogrodowej.

W Ostrowcu od maja 1940 r. pobierał naukę na kompletach prowadzonych przez p. prof. Helenę Fazanowicz, też wysiedloną z Poznania profesorkę gimnazjum im. Generałowej Zamoyskiej. Naukę ukończył w zakresie szkoły powszechnej oraz zaliczył dwie klasy gimnazjum (w czerwcu 1944 r.).

W listopadzie 1942 r. za przynależność do ZWZ-AK aresztowano jego ojca (pseudonim „Karp”) i wkrótce rozstrzelano. 13 stycznia 1943 r. został zaprzysiężony w AK pod pseudonimem „Żbik”. Był łącznikiem i kolporterem konspiracyjnej prasy. Przewoził też dokumenty i broń. Po przeszkoleniu wojskowym w czerwcu 1944 r. został skierowany do oddziału por. Antoniego Hedy „Szarego”. Po kilku dniach por. Zygmunt Kiepas „Krzyk” zorientował się, że jest zbyt młody (16 lat) i odesłano go do Ostrowca.



*Medal pamiątkowy 40. rocznicy bitwy
na Piotrowym Polu)*

Pod koniec czerwca 1944 r. wraz z grupą kolegów z Ostrowca, do której należeli Stanisław Kowalski „Skarga”, Tadeusz Fijałkowski „Długi” (?), Henryk Janicki „Henzel”, Józef Daszkowski „Jaskółka”, Zenek Kozłowski „Kurzawa”, Kazimierz Manowski „Orzeł”, jego brat kpr. pchor. „Giermek”, Stanisław Krzos „Cisza” i kilku innych, został zmobilizowany do oddziału leśnego AK pod dowództwem por. Wincentego Tomasika „Potoka” – 1 Iłżeckiego ppAK. Dostał przydział do kompanii por. „Kwiatkowskiego”. Po kilku dniach otrzymał karabin typu Mauser, produkcji polskiej, więc został prawdziwym żołnierzem. Po szkoleniu wojskowym zaczęła się służba wartownicza, patrolowa, ale i obieranie ziemniaków w kuchni. Były też zabawne sytuacje jak np. nocne spotkanie z dzikowymi warchlakami.

W dniach 1–2 października wziął udział w walkach z Niemcami, które później otrzymały nazwę bitwy na Piotrowym Polu pod Iłżą. Po jej zakończeniu został zwolniony z oddziału. W drodze do domu został zatrzymany (wraz z kilkoma kolegami) przez Niemców i odstawiony do Schutzpolizei w Ostrowcu, skąd wywieziono go do obozu we Wrocławiu, w dzielnicy Burgweide. Tydzień później przewieziony do obozu w Głogowie – wsi Brostau (obecnie

Brzostów), gdzie pracował w gospodarstwie rolnym. W grudniu wcielony do brygady kopiącej rowy p. czołgowe we wsi Rauschenbach (w pobliżu Głogowa).

W lutym 1945 r. po wkroczeniu wojsk sowieckich został zatrzymany w komendanturze w Polkowicach (Polkwitz), a stamtąd skierowany do Żukowa (Suckau). W końcu czerwca zwolniony. Krótco przebywał w Grębolicach (Gramschütz) i Sławie Śląskiej (Schlawe) i 28 lipca 1945 r. wrócił do Poznania. Na początku września, po zdaniu egzaminu wstępnego, rozpoczął naukę w Gimnazjum i Liceum im. I. Paderewskiego w Poznaniu. Tam dn. 28 czerwca 1946 r. zdał „małą maturę”, a 28 maja 1947 r. maturę dużą. W październiku rozpoczął studia na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Poznańskiego, które ukończył w lipcu 1952 r. Już w ich trakcie, za zgodą dziekana Wydziału Lekarskiego, podjął pracę w charakterze lekarza praktyka w Sanatorium dla Nerwowo Chorych w Kościanie. Tam również pracował w Powiatowej Stacji Pogotowia Ratunkowego w charakterze lekarza dyżurnego.

W lipcu 1952 r. został powołany do wojska na 24 Kurs Przysposobienia Oficerów Sł. Zdrowia w Śremie, a potem z całą kompanią lekarzy przewieziony do Centrum Wyszczepienia Medycznego w Łodzi. Zdał wszystkie egzaminy i został zwolniony z wojska za przynależność do AK (awans na stopień porucznika otrzymał rok później, jako cywil-rezerwista w WKU w Poznaniu). W styczniu 1953 r. otrzymał przydział do pracy w 52. Brygadzie „Służby Polsce” w Małym Czarnym k/Czaplinka jako lekarz brygady. Po rozwiązaniu brygady 16 grudnia Ministerstwo Zdrowia skierowało go do Szpitala Powiatowego w Chełmnie n/Wisłą. Tam zrobił specjalizację w zakresie chirurgii ogólnej. Poza pracą na oddziale pracował w poradni i Pogotowiu Ratunkowym, którego został kierownikiem 1 grudnia 1954 r.



25 maja 1957 r. powołany do 2-letniej służby okresowej lekarzy do jednostki wojskowej nr 1738 w Chełmnie w charakterze starszego lekarza JW, a potem dodatkowo jako lekarz Garnizonu Chełmno, i tu 30 kwietnia 1959 r. został awansowany do stopnia kapitana. Miesiąc później został zwolniony z wojska i wrócił do pracy w tutejszym Szpitalu Powiatowym, ale już 26 sierpnia 1959 r. powołano go do zawodowej służby wojskowej i skierowano do 2. Wojskowego Szpitala Okręgowego w Toruniu, gdzie 17 grudnia 1964 r. zrobił specjalizację II st. 5 kwietnia 1967 r. awansował do stopnia majora. 15 lutego 1972 r. za pracę „Własna metoda obliczania ilości zalegającego moczu u chorych na gruczolak stercza w oparciu o cystogramy wydzielnicze” uzyskał tytuł doktora nauk medycznych, 30 września 1972 r. awansował do stopnia podpułkownika, a 9 października tr. został ordynatorem 80-lóżkowego oddziału chirurgicznego. Na tym stanowisku (od 12 października 1976 r. w stopniu pułkownika) pozostawał do 6 września 1991 r., tj. do czasu przejścia w stan spoczynku, ale kontynuował pracę zawodową, jako lekarz

w Poradni Chirurgicznej i lekarz orzecznik do końca roku 2016.

W czasie pracy w Chełmnie związał się z PCK i przez pewien okres pełnił funkcję prezesa Zarządu Powiatowego. Był członkiem Polskiego Towarzystwa Chirurgicznego, oraz autorem kilkunastu publikacji naukowych w „Lekarzu Wojskowym”, „Biuletynie Dydaktyczno-Naukowym Służby Zdrowia POW”, „Pneumonologii Polskiej” oraz „Rivista Internazionale di Cultura Urologia”.

W czerwcu 2002 r. świętował 50-lecie ukończenia studiów. Odwiedził swoją *Alma Mater* i ubrany w togę i biret, z rąk rektora (obecnie Uniwersytetu Medycznego) odebrał jubileuszowy dyplom. Były też spotkania z kolegami, z niektórymi pierwsze od 1952 r.

2 maja 1991 r. został członkiem Koła Toruń ŚZŻAK, a w roku 2018 wszedł do Zarządu Okręgu Toruń ŚZŻAK. Udzielał się w czasie świąt państwowych, wojskowych i kombatanckich.

Zmarł 15 marca 2024 r.

Cześć Jego Pamięci!

*W imieniu Zarządu Okręgu Toruń ŚZŻAK
Lesław J. Welker*



Strz. Czesława Urszula Sielska, z d. Tarnawska, ps. „Nina”

Połączone Środowiska batalionu „Chrobry I” i PKB „Barry” zawiadamiają ze smutkiem, że w nocy z 27 na 28 lutego 2024 roku odeszła na Wieczną Wartę strz. Czesława Urszula Sielska, z domu Tarnawska, ps. „Nina”, ur. 13 lipca 1928 r.

W okresie okupacji uczęszczała do szkoły powszechnej przy ulicy Elektoralfiej 2. Tam ukończyła siódmą klasę szkoły powszechnej, jednocześnie przerabiając konspiracyjnie w trakcie siódmej klasy kurs pierwszej klasy gimnazjum. Była uczennicą gimnazjum imienia Narcyzy Żmichowskiej, która w okresie okupacji niemieckiej działała oficjalnie jako szkoła bieliźniarska.

Podczas Powstania Warszawskiego 5 sierpnia 1944 r. dołączyła ochotniczo do oddziału PKB „Barry” na ulicy Bielańskiej.

7 sierpnia wraz z oddziałem przeszła do zakrytych kościoła garnizonowego. W oddziale pełniła funkcję łączniczki i przenosiła

meldunki m.in. do dowódcy obrony Starego Miasta płk. „Wachnowskiego”.

Podczas ewakuacji załogi Starówki przeszła z oddziałem „Parasola” kanałem na ulcę Warecką. Do swojego oddziału dołączyła na ulicy Zielnej. Potem przeszła z oddziałem na ulicę Zgoda. Po kapitulacji „Nina” wyszła z Warszawy z ludnością cywilną.

Była ostatnią z uczestników Powstania Warszawskiego obu naszych połączonych środowisk. Wszyscy inni odeszli na Wieczną Wartę już wcześniej. Czesia Sielska pozostanie na zawsze w naszej pamięci.

Cześć Jej Pamięci!





Opr. Jan Herbich

Człowiek mocny Bogiem Kapitan pilot Władysław Polesiński,
Fundacja Instytut im. Hetmana Żółkiewskiego, Warszawa 2023

Kapitan Polesiński to postać niezwykle i zupełnie zapomniana. Odegrał bardzo ważną rolę w umacnianiu morale i podnoszeniu ducha bezpośrednio przed wybuchem II wojny światowej przez odczyty i wystąpienia w całej Polsce, na których gromadziły się dziesiątki tysięcy ludzi. Był założycielem męskiej wspólnoty formacyjnej o nazwie Rycerski Zakon Krzyża i Miecza. Po cudownym uratowaniu życia z wypadku lotniczego w 1931 r. codziennie o godzinie 21:00 składał Bogu raport o przeżytym dniu. Ten zwyczaj jest praźródłem naszej narodowej modlitwy, czyli Apelu Jasnogórskiego. Postać kapitana Polesińskiego, Jego

dzieło, reguła życia i bardzo konsekwentne i bezkompromisowe oddanie Panu Bogu i sprawom Ojczyzny jest bez wątpienia bardzo potrzebna współczesnemu człowiekowi jako wzór życia człowieka, Polaka i katolika. ■



Stanisław Srokowski

Zanim spłonęli żywćem. Ukraińska zbrodnia w Hucie Pieniackiej
Fronda, Warszawa 2024

Huta Pieniacka przed masakrą liczyła 172 gospodarstwa i około 1000 mieszkańców, we wsi znajdowała się również spora liczba uciekinierów z innych miejscowości.

We wczesnych godzinach porannych 28 lutego 1944 roku miejscowość została otoczona przez 500-600 żołnierzy ukraińskich formacji policyjnych SS.

Wojsko wspierali członkowie UPA oraz ukraińscy mieszkańcy okolicznych wsi. Napastnicy zaczęli przeszukiwać zabudowania, a mieszkańców zgromadzili w kościele i szkole znajdujących się

w centrum wsi. Zabudowania podpalono.

W czasie zagłady została wymordowana niemal cała ludność Huty Pieniackiej. Uciekinierzy po latach napisali wspomnienia, złożyli swoim najbliższym relacje, przekazane po latach historykom, i instytucjom naukowym. Wielu z nich złożyło też odpowiednie zeznania przed prokuratorami IPN. W ten sposób powstała obszerna dokumentacja tragedii. Materiał badawczy zawiera 100 opowieści świadków dramatu oraz sporą liczbę wspomnień, strof poetyckich i luźnych zapisków. Autor dotarł również do dokumentów historycznych, rozkazów wojskowych, raportów Armii Krajowej, odpowiednich fragmentów kroniki 14. Dywizji SS *Galizien*, materiałów niemieckich, ukraińskich i rosyjskich, które pozwoliły na ustalenie przebiegu akcji pacyfikacyjnej i jej zakończenia.

Naród, który nie szanuje swojej przeszłości, nie zasługuje na szacunek terażniejszości i nie ma prawa do przyszłości.

— Józef Piłsudski



Opracowanie zbiorowe

Polacy na Wschodzie. Historie mówione,

Ośrodek Karta, Warszawa 2024

Książka to historia Polaków, którzy mieszkają za wschodnią granicą Polski, opowiedziana ich własnymi głosami. Jest ona montażem fragmentów wybranych z relacji nagranych w jednym z największych w Polsce projektów dokumentacyjnych historii mówionej – w latach 2006–12 podczas wyjazdów do następujących państw: Łotwy, Litwy, Białorusi, Ukrainy, Rumunii, Rosji i Kazachstanu udało się zapisać i zarchiwizować historie blisko 1100 osób. Nagrani opowiadają o miejscach, w których mieszkali i zdarzeniach, w których bezpośrednio uczestniczyli: życiu codziennym w okresie dwudziestolecia międzywojennego, deportacjach Polaków w głąb ZSRR z terenów, które już przed wojną nie leżały w granicach II RP, okupacji sowieckiej, deportacjach po 1939 roku, okupacji i represjach niemieckich, Zagładzie miejscowych Żydów, zmianach granic po zakończeniu wojny w 1945 roku, powodach zostania na miejscu, codziennym życiu: rodzinnym, religijnym, nauce, pracy (w tym zakładaniu kołchozów) w nowych republikach powstałych po rozpadzie ZSRR w 1991 roku. Książce towarzyszą wybrane zdjęcia z albumów rodzinnych rozmówców oraz obszerne posłowie kreślące kontekst historyczny dotyczący Polaków na opisywanych terenach (przed 1939 rokiem oraz po wybuchu wojny do dzisiaj), a także charakteryzujące sposób zbierania i nagrywania relacji, które stanowią źródłową podstawę książki. Książka, głosami swoich bohaterów, w przejmujący i mało dotychczas znany sposób, daleki od sentymentalnej nostalgii za utraconym światem, opowiada historie Polaków, którzy pozostali na Wschodzie. ■



Radosław Sikora

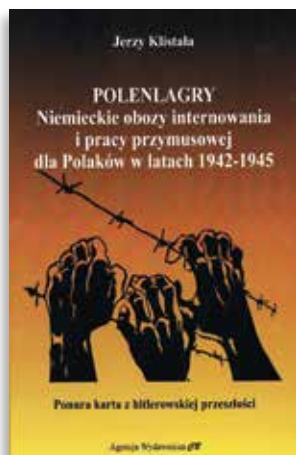
Kłuszyń 1610. Rozważania o bitwie

Fundacja Instytut im. Hetmana Żółkiewskiego, Warszawa 2020

Necessitas in loco, spes in virtute, salus in victoria – potrzeba w miejscu, nadzieja w męstwie, ratunek w zwycięstwie – tymi słowami Stanisław Żółkiewski, Hetman Wielki Koronny, miał zagrzewać żołnierzy wojsk koronnych i litewskich do natarcia na nieprzyjaciela w kłuszyńskiej potrzebie.

Autor książki, dotarłszy do szeregu nowych źródeł polskich i zagranicznych oraz patrząc w nowym, krytycznym świetle na źródła już wcześniej znane i przywoływane, skupia się na próbie rekonstrukcji szczegółowego przebiegu tej wciąż w niedostatecznym stopniu upamiętnionej i zbyt mało powszechnie znanej bitwy, przybliżając nam skład i liczebność obu walczących armii, okoliczności ich spotkania oraz wreszcie samą konfrontację i odniesione w jej ramach straty.

To wyjątkowe, 144-stronicowe wydanie wzbogacono o dwadzieścia czarno-białych rycin z epoki, dziewięć stron ilustracji kolorowych, a także dwie szczegółowe mapy zaprojektowane specjalnie przez dr. Marcina Sobiecha, specjalistę od kartografii historycznej. ■



Jerzy Kłistała

Polenlagry. Niemieckie obozy internowania i pracy przymusowej dla Polaków w latach 1942–1945

Agencja wydawnicza CB, Warszawa 2024

Opracowanie znanego historyka śląskiego Jerzego Kłistały wypełnia istotną lukę w poznaniu losów dużej grupy Polaków poddanych długotrwałemu prześladowaniu przez Niemców. Dotarł on do materiałów ze śledztw prowadzonych przez Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, której prace kontynuuje obecnie Instytut Pamięci Narodowej. Są to zeznania byłych więźniów obozów internowania i pracy przymusowej utworzonych przez Niemców na terenie Górnego Śląska i Śląska Cieszyńskiego. W obozach tych, założonych w 1942 roku, przetrzymywano bez

wyroku, bezterminowo rodziny polskie z terenów Żywiecczyny, Górnego Śląska i Śląska Cieszyńskiego. Panował w nich rygor podobny jak w obozach koncentracyjnych, racje żywnościowe były głodowe, brak było pomocy medycznej i lekarstw. Obozy były otoczone drutem kolczastym i pilnowane przez żandarmów niemieckich. Więźniów zmuszano do pracy bez wynagrodzenia w okolicznych fabrykach lub w gospodarstwach rolnych. Obowiązek pracy dotyczył także dzieci powyżej 10 roku życia. Osoby niezdolne do pracy z powodu wieku czy złego stanu zdrowia Niemcy wywozili i ślad po nich zaginał. Dokumentacja tych obozów została przez Niemców zniszczona pod koniec wojny, dlatego nie wiadomo, ile osób w nich przetrzymywano. Ostrożne szacunki mówią o 20-30 tysiącach. Nie jest znana liczba ofiar, ale na pewno było to kilka tysięcy zmarłych z powodu chorób i braku pomocy lekarskiej.

Należy podkreślić, że żaden organizator tych obozów, ich komendanci i strażnicy nigdy nie stanęli przed sądem i nie odpowiedzieli za swoje zbrodnie. Znane są nazwiska tylko niektórych z nich, ponieważ władze niemieckie zadbały pod koniec wojny o zatarcie śladów tych przestępstw. Załogi obozów razem z częścią więźniów ewakuowały się na zachód przed zbliżającym się frontem, paląc i niszcząc wszelkie dokumenty. Za wykonaną pracę więźniowie nie otrzymali nigdy żadnego wynagrodzenia bądź odszkodowania. Wiele rodzin aresztowanych i wywiezionych do obozów straciło swoje gospodarstwa lub mieszkania wraz z całym mieniem. Po wojnie wielu byłych więźniów nie miało dokąd wrócić, ponieważ ich majątek był zniszczony lub rozkradziony. Odszkodowania za to także nigdy nie zostały przez Niemców wypłacone.

Prezentowanych w książce J. Kłistały faktów dziś nie zna ogromna większość Polaków, z wyjątkiem mieszkańców Górnego Śląska i Żywiecczyny. Jego praca ma w znacznej mierze charakter pionierski. Jest ona ważkim argumentem wspierającym starania rządu polskiego o uzyskanie od Niemiec odszkodowania za zbrodnie popełnione na narodzie polskim podczas II wojny światowej. Przetrzymywanie ludności cywilnej w obozach internowania i zmuszanie jej do wykonywania pracy przymusowej w świetle prawa międzynarodowego jest zbrodnią przeciwko ludzkości, która nie ulega przedawnieniu. Niemcy nigdy nie rozliczyli się ze zbrodni popełnionych podczas II wojny światowej, którą wywołali wspólnie i w porozumieniu ze Związkiem Sowieckim. Obecnie nie ma możliwości postawienia przed sądem bezpośrednich sprawców niemieckich zbrodni dokonanych na narodzie polskim, ponieważ już nie żyją. W tej sytuacji Niemcy, które są prawnym spadkobiercą i następcą Trzeciej Rzeszy Niemieckiej, powinni zadośćuczynić za przestępstwa popełnione w imieniu państwa niemieckiego w latach 1939-1945 w postaci materialnej, tzn. w postaci wypłaty stosownych odszkodowań. ■

SPIIS TREŚCI:

Oprac. Red. – Sztandar dla Dowództwa Wojsk Obrony Terytorialnej 1

80. ROCZNICA AKCJI „BURZA”

Andrzej Chmielarz – Wołyń – sprawdzian możliwości współdziałania AK z Armią Czerwoną 3

PAMIĘĆ I TOŻSAMOŚĆ

Eugeniusz Sobczyński – „Schronisko” – Służba Geograficzna Komendy Głównej Armii Krajowej (cz.2) 9

Andrzej Borcz, Waldemar Natoński – Ustalanie precyzyjnej lokalizacji zrzutowisk Armii Krajowej
wskazówki metodyczne (cz.2) 16

Mateusz Kwiatek – Produkcja amunicji 26

Adam Cyra – Znak Polski Walczącej 30

Adam Cyra – Wyklęta z Oświęcimia 33

Franciszek Zwierzyński – Mińska „Noc św. Heleny” 34

Jan Jarosz – Filozof i żołnierz – Ryszard Siwiec (1909–1968) 36

KONTYNUACJA

Lesław J. Welker – 1 marca w Okręgu Toruń 42

Jerzy Bąk – Awans na stopień podporucznika dla Pani Jadwigi Włodarczyk za działalność w AK i WiN 43

Waldemar Brenda – Obchody 82. rocznicy przemianowania ZWZ-AK w PISZU 46

Adam Antonik – 100 lat Tadeusza Bystrzyckiego 49

Oprac. Red. – Widowisko „I zawsze zwycięstwo musiało Ich być...” – dedykowane pamięci
H. Dekutowskiego „Zapory” 50

Marek Niedźwiadek – ŚŻŻAK objął Patronatem Honorowym 5. Rajd Pamięci im. st. sierż. Walentego
Waśkowicza ps. „Strzała” 52

Anna Krupowicz – XIII Wystawa Dolnośląskiej Rodziny Szkół im. Armii Krajowej i Bohaterów AK 54

ODESZLI NA WIECZNĄ WARTĘ

Lesław J. Welker – Zdzisław Józef Jankowiak (1928–2024) 56

– Strz. Czesława Urszula Sielska, z d. Tarnawska, ps. „Nina” 59

NOWOŚCI WYDAWNICZE 60

AUTORZY marcowego „Biuletynu Informacyjnego”

Adam Antonik – Prezes ŚŻŻAK Koło Obwodu Lubaczów.

Jerzy Bąk – sekretarz ŚŻŻAK Okręg Radom.

Andrzej Borcz – historyk regionalista, publicysta, autor monografii Obwodu SZP-ZWZ-AK Łańcut.

Waldemar Brenda – dr, humanista, historyk, samorządowiec, publicysta, naczelnik Delegatury IPN w Olsztynie.

Andrzej Chmielarz – dr nauk historycznych. Specjalizuje się w najnowszej historii Polski, historii wojskowości,
prowadzi badania w zakresie działalności AK i funkcjonowania struktur PPP.

Adam Cyra – dr nauk historycznych, pracownik naukowy Muzeum KL Auschwitz-Birkenau.

Jan Jarosz – historyk, publicysta, działacz opozycji antykomunistycznej w czasach PRL.

Anna Krupowicz – Sekretarz Oddziału Dolnośląskiego ŚŻŻAK.

Mateusz Kwiatek – Pełnomocnik Koła 4 Pułku Piechoty Legionów AK Kielce, twórca Prywatnego Muzeum
Wyposażenia Wojskowego 1939-1945 w Kielcach.

Waldemar Natoński – poszukiwacz, odkrywca lokalizacji pola zrutowego „Paszkot 2”, sekretarz Gminy Żółynia.

Marek Niedźwiadek – Prezes Zarządu Stowarzyszenia Patriotycznego „Ryngraf”.

Adam Ostrowski – Wiceprezes Koła ŚŻŻAK w Piotrkowie Trybunalskim.

Wojciech Rakowski – Prezes Zarządu Fundacji „Kotwica I Gryf” Koła Wrzeszcz Żołnierzy AK ŚŻŻAK.

Eugeniusz Sobczyński – płk, dr, b. d-ca 6 SOG w Toruniu, potem Geografii Wojskowej, obecnie wykładowca na UMK.

Lesław J. Welker – prezes Okręgu Toruń Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.

Franciszek Zwierzyński – publicysta, Obwód „Mewa-Kamień”, Okręg Warszawa-Wschód ŚŻŻAK w Mińsku Maz.



ROCZNIK (12 numerów) „Biuletynu Informacyjnego”

Sugerowana wpłata to 114 zł – jako darowizna na cele statutowe ŚŻŻAK

Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej
jest Organizacją Pożytku Publicznego,
uprawnioną do otrzymywania 1,5% podatku.
Nr KRS 0000 113420

Dziękujemy za Wasze wsparcie!
Wszystkie zgromadzone środki
ZG ŚŻŻAK przeznacza na cele statutowe.



MIESIĘCZNIK ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ



BIULETYN
informacyjny

WYDAWCA: Zarząd Główny ŚŻŻAK, Organizacja Pożytku Publicznego, KRS 0000113420, ISSN 1233-8567

NAKLAD: 1000 egz.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Piotr Hrycyk (redaktor naczelny), Izabela Kuzyszyn (redakcja, korekta).

RADA PROGRAMOWA: dr hab. Tomasz Balbus, dr Andrzej Chmielarz, dr Wojciech Frazik, Andrzej W. Kaczorowski,
prof. Tadeusz Kondracki, dr Beata Michalec, dr hab. Filip Musiał, prof. Piotr Niwiński,
prof. Marek Ney-Krwawicz, mec. Wojciech Parzyński, dr hab. Jacek Z. Sawicki,
dr Tadeusz Skoczek, prof. Wiesław Jan Wysocki, prof. Jan Żaryn.

REDAKCJA: ul. Zielna 39, 00-108 Warszawa, tel. (22) 620-12-85 w. 111, biuletyn@armiakrajowa.org.pl

Nr konta: 40 1750 0012 0000 0000 2268 4288

Skład komputerowy: Piotr Hrycyk, e-mail: piotrhrycyk@gmail.com

Druk i kolportaż: Drukarnia „Murugumbel”, ul. Żegańska 1, 04-713 Warszawa,

Tel. (22) 022 858 25 86-87, tel./fax: 022 842 76 48, e-mail: biuro@murupl

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów i skracania nadesłanych materiałów. Tekstów niezamówionych nie zwracamy.

PARTNERZY WYDAWNICTWA



Mazowsze



ZAPRASZAMY

na stronę www.biuletyn-ak.pl oraz media społecznościowe:



Adres na Facebook'u
[@BiuletynInformacyjnyAK](https://www.facebook.com/BiuletynInformacyjnyAK)



Adres na X-Twitter
[@BiuletynAK](https://twitter.com/BiuletynAK)

WYDARZENIE POD PATRONATEM

TOMASZA KUCHARSKIEGO - BURMISTRZA DZIELNICY PRAGA-PÓŁUDNIE M.ST. WARSZAWY

I ZAWSZE ZWYCIĘSTWO MUSIAŁO ICH BYĆ...

WIDOWISKO MUZYCZNO-FILMOWE W WYKONANIU ZESPOŁU „SONANTO” DEDYKOWANE PAMIĘCI

MJR. HIERONIMA DEKUTOWSKIEGO PS. „ZAPORA” W ZWIĄZKU Z 75. ROCZNICĄ ŚMIERCI

4 MARCA 2024 R.
GODZINA 19:00

TERMINAL KULTURY GOCŁAW
UL. JANA NOWAKA-JEZIORAŃSKIEGO 24

WSTĘP WOLNY

REZERWACJA MIEJSC: ZAPORA@STOWARZYSZENIEWEST.PL



PARTNER



Warszawa
Praga-Południe



FUNDACJA
IM. H. DEKUTOWSKIEGO - ZAPORA





1 marca

Narodowy dzień pamięci „Żołnierzy Wyklętych”

W hołdzie Żołnierzom Wyklętym – bohaterom antykomunistycznego podziemia, którzy w obronie niepodległego bytu Państwa Polskiego, walcząc o prawo do samostanowienia i urzeczywistnienie dążeń demokratycznych społeczeństwa polskiego, z bronią w ręku, jak i w inny sposób, przeciwstawili się sowieckiej agresji i narzuconemu silą reżimowi komunistycznemu.

Treść preambuły do ustawy, na mocy której
dzień 1 marca obchodzony jest jako
Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych

Jedną z cel na terenie więzienia mokotowskiego przy ul. Rakowieckiej w Warszawie. Po 1945 r., w okresie terroru stalinowskiego, więzienie znajdowało się pod nadzorem, najpierw NKWD, a następnie MBP. Więziono tu, bestialsko torturowano i zamordowano wielu więźniów politycznych i żołnierzy podziemia niepodległościowego. Wśród nich byli m.in.: gen. August Fieldorf „Nil”, rotm. Witold Pilecki, mjr. Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka”, płk Aleksander Krzyżanowski „Wilk”, płk Franciszek Niepokólczycki, ppłk Łukasz Ciepliński „Pług”, płk Jan Mazurkiewicz „Radosław”, mjr Hieronim Dekutowski „Zapora”, mjr Stanisław Skalski, kpt. Kazimierz Moczarski, Kazimierz Pużak, Władysław Siła-Nowicki. Od 2016 roku mieści się tu Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL.